ZBIORY OŚRODKA KARTA

„MOST"

Wojna z narodem...

ROZMOWA
Z BYŁYM PŁK. DYPL. RYSZARDEM [illegible]KLIŃSKIM

specjalne
wydanie

Wojna z narodem widziana od środka

ROZMOWA
Z BYŁYM PŁK. DYPL. RYSZARDEM J. KUKLIŃSKIM
PRZEPROWADZONA W PIĄTĄ ROCZNICĘ
WPROWADZENIA W POLSCE STANU WOJENNEGO

WYDAWNICTWO
MOST
WARSZAWA 1987

Wstęp

Sprawa płk. Ryszarda Kuklińskiego wraca po raz drugi na łamy prasy polskiej. Pierwsze jego pojawienie się związane było z reklamą, jaką mu zrobił rzecznik prasowy rządu PRL. To właśnie Urban, na jednej ze swych konferencji, ujawnił, iż władze USA były w posiadaniu informacji o przygotowaniach do wprowadzenia stanu wojennego i nie ostrzegły swoich przyjaciół z "Solidarności". Informując o tym, rzecznik chciał skompromitować w oczach polskiej opinii publicznej rząd USA, który wykazał - jego zdaniem - najwyższą nielojalność wobec swoich sojuszników. Urban jest człowiekiem jak najdalszym od tego, aby w polityce powodować się takimi uczuciami, jak lojalność czy moralność i zastanawialiśmy się wtedy, o co właściwie chodzi naprawdę w tym przedstawieniu, w którym wystąpił w roli moralisty. Doszliśmy do wniosku, iż chciał on uprzedzić cios. Władze zdawały sobie bowiem sprawę, iż wcześniej czy później sprawa płk. Kuklińskiego i tak wypłynie na powierzchnię, lepiej jest więc ją uprzedzić, nie popełnić tego błędu, które władze PRL popełniły po ucieczce płk. Józefa Światły. Rewelacje Światły w serii audycji Wolnej Europy "Za kulisami bezpieki i partii" odeg-

rały niezwykle istotną rolę w procecie destalinizacji w Polsce, w dotarciu do społeczeństwa szerokiej wiedzy o kapturowych procesach, więziennych mordach, walkach frakcyjnych, o kulisach sprawy Gomułki i Spychalskiego. Po ucieczce Światły przez rok prasa milczała i odezwała się dopiero 25 października 1954 roku. Ujawniając rewelacje Ryszarda Kuklińskiego, rzecznik jakby usiłował rozbroić bombę zegarową, która musiała i tak wybuchnąć.

Tak też się stało. Ryszard Kukliński przerwał blisko sześcioletnie milczenie i udzielił wywiadu redakcji paryskiej "Kultury". Reakcja Urbana była natychmiastowa. Jej celem było zdezawuowanie w oczach polskiej opinii publicznej płk. Kuklińskiego. Po pierwsze - stwierdził Urban - to nie są wyznania Kuklińskiego, to wykorzystano jego nazwisko "zużytego agenta CIA", aby włożyć mu w usta coś, czego sam nie byłby w stanie wymyślić. Po drugie, to nie prestiżowe pismo "Kultura", ale polskojęzyczne, wrogie rozgłośnie nadały rozgłos całej sprawie. Po trzecie wreszcie, atak został sprowokowany w odpowiednim czasie, kiedy cała Polska w spokoju i atmosferze "narodowego porozumienia" przygotowuje się do wizyty papieża. Jest to więc akt zimnowojenny, wymierzony w stabilizację, ład, naród itp., itd.

Przyjęcie tezy, że cała sprawa Kuklińskiego jest od A do Z akcją wywiadu amerykańskiego, zdejmowała z władz obowiązek merytorycznego odpowiadania na to, co stanowi i s t o t ę tego wywiadu, a mianowicie - szczegółowe ujawnienie kulis przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego, opis radzieckich nacisków w tej kwestii i sposobu zachowania się głównych animatorów ówczesnych wydarzeń, przede wszystkim gen. Wojciecha Jaruzelskiego.

Dla pełniejszego podkreślenia agenturalności

nego charakteru incydentu odegrano jeszcze przedstawienie filmowe z łapaniem na gorącym uczynku drugiego sekretarza pionu politycznego Ambasady USA w Warszawie, Alberta Muellera, którego ujęto w trakcie przekazywania obywatelowi polskiemu materiałów szpiegowskich. Określono to jako sprawę spokrewnioną z aferą Kuklińskiego, co jest zupełnie absurdalne. Obie sprawy mają się jak pięść do nosa. Rzecznik wystąpił przy okazji jako komentator filmu szpiegowskiego i w tej roli przypominał do złudzenia Hitchcocka. Nawiasem mówiąc, ów groźny agent Mueller, w trakcie owego telewizyjnego show przebywał już od kilku godzin w Waszyngtonie...

Tymczasem to, co jest najistotniejsze w wyznaniach Ryszarda Kuklińskiego dotyczy sprawy dla Polski podstawowej: a mianowicie stopnia naszej niezależności i niezawisłości. Płk Kukliński, wysokiej rangi oficer sztabowy, ujawnił szczegóły nacisku radzieckiego, który rozpoczął się od momentu zarejestrowania "Solidarności" jesienią 1980 roku. Wtedy w ZSRR uznano, iż zarejestrowanie związku jest otwarciem wrót przed kontrrewolucją, którą trzeba zlikwidować siłą. Od tego momentu toczyła się już tylko dyskusja, kto ma to zrobić i jakie siły do tego zostaną użyte. Dotychczas znaliśmy to wszystko, co było na powierzchni: listy z pogróżkami do Biura Politycznego, do KC PZPR, kolejne wizyty Wiktora Kulikowa i Michała Susłowa; teraz otrzymaliśmy informacje o tym, co działo się za kulisami - dramatyczne, szczegółowe, fascynujące. Praktycznie więc ZSRR nie godził się na żadną zmianę w układzie sił w Polsce, na żaden element pluralizmu. Uważał, że jedynie niekontrolowane jedynowładztwo PZPR gwarantuje mu spokój w Kraju Priwislanskim i domagał się zduszenia "Solidarności", choć sposób egzekucji zostawiał w polskich rękach.

Płk Ryszard Kukliński dowodzi, że istniała szansa przeciwstawienia się presji radzieckiej, ale do tego trzeba było innych charakterów i innych osobowości przywódczych. Że taka szansa była, świadczył - jego zdaniem - przypadek Władysława Gomułki z 1956 roku. Wtedy to, przypomnijmy, 12 października na posiedzeniu Biura Politycznego Gomułka podjął sprawę doradców radzieckich, a także sprawę reparacji wojennych płaconych przez Polskę za Niemców Związkowi Radzieckiemu, sprawę rabunkowego demontażu przez Armię Czerwoną fabryk na Ziemiach Odzyskanych itd. 19 października, już w trakcie VIII plenum KC PZPR, zjawia się w Warszawie delegacja radziecka z N.S. Chruszczowem, W.M. Mołotowem, L.N. Kaganowiczem i A.J. Mikojanem. Dochodzi do dramatycznej rozmowy w cztery oczy między Gomułką i Chruszczowem, i mimo ruchów wojsk, demonstracji siły przez Rokossowskiego, konflikt zostaje zażegnany. ZSRR akceptuje wybór Gomułki.

Ryszard Kukliński dowodzi, że w 1980 r. nie było takiego przywódcy jak Gomułka, jak również takiego Biura Politycznego. Przy całej swej nieskrywanej sympatii dla gen. Jaruzelskiego, pokazuje jego bezsilność w obliczu nacisków radzieckich, nieuchronność interwencji i wreszcie wybór mniejszego zła czyli koncepcji stanu wojennego miast udzielenia "bratniej pomocy" przez wojska radzieckie, niemieckie i czeskie. Pokazuje całą słabość ekipy, która paktuje z Rosjanami i w której w każdej chwili Jaruzelski może być zastąpiony przez innego generała. Pokazuje także całą hipokryzję i cyniczną obłudę tych przywódców, którzy z jednej strony paktują z "Solidarnością", wiedząc doskonale, że wydano już na nią wyrok śmierci, a z drugiej łudzą społeczeństwo mirażem "porozumienia narodowego", by wspomnieć ostatnie spotkanie trójkąta Wałęsa - Glemp - Jaruzelski. Nie jest jasne, kiedy płk Ku-

kliński zdecydował się na ujawnienie prawdy i czy był agentem pracującym na rzecz USA już od 1968 r., po agresji na Czechosłowację. Sądząc z pewnych sugestii, zawartych w wywiadzie, można się domyślać, że właśnie wtedy nawiązał bliższe kontakty z amerykańskim wywiadem. Ale być może też, że dopiero cała dramatyczna operacja związana z przygotowaniem wprowadzenia stanu wojennego skłoniła go do ucieczki z Polski i poinformowania o tym wywiadu USA. Z punktu widzenia historycznego nie ma to większego znaczenia, choć ma, oczywiście, z punktu widzenia działania służb specjalnych. Jeśli Stany Zjednoczone istotnie miały w samej centrali sztabu Układu Warszawskiego zakonspirowanego informatora od ponad 10 lat, to źle to świadczy o kondycji kontrwywiadu PRL. Z punktu widzenia historycznego rewelacje Kuklińskiego mają znaczenie kapitalne, uzupełniają naszą wiedzę o okresie "Solidarności", ukazują wagę nacisków i cały dramatyzm sytuacji. Fakt, iż wyznania Kuklińskiego mają bardzo rzeczowy, informacyjny i daleki od zacietrzewienia charakter - zwiększa jeszcze wagę tego świadectwa. Smutny to, ale jakże poruszający dokument.

Redakcja "Mostu"

KULTURA: — *Panie Pułkowniku! Zacznijmy od pytania, które wszyscy sobie zadają. Upłynęło już pół roku od czasu kiedy czynniki rządowe PRL ujawniły rolę jaką Pan odegrał w czasie przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego, inicjując w czerwcu tego roku wybuch prawdziwej bomby prasowej. Dlaczego właśnie teraz i dopiero teraz zabiera Pan głos?*

RYSZARD JERZY KUKLIŃSKI: — Rewelacje Jerzego Urbana, a później generała Czesława Kiszczaka były, jak wiadomo, wymierzone przeciwko polityce Stanów Zjednoczonych. Nie jestem adwokatem rządu tego kraju i nie do mnie należy obrona czy uzasadnianie jego decyzji. Uważałem, że od tego są rzecznicy administracji amerykańskiej. I to był najważniejszy powód mojej wstrzemięźliwości. Nie bez znaczenia był jednak również fakt, że nie chciałem być tymi przysłowionymi nożyczkami, które odzywają się, gdy pan Urban w stół uderzy. Nie miałem i nie mam zamiaru polemizować z fałszami i propagandowymi bzdurami.

Zabieram głos w piątą rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, bo jest to odpowiednia okazja do rozważań nad zakłóconym 13 grudnia 1981 roku, ale przecież jeszcze nie zamkniętym rozdziałem naszej najnowszej historii. Nie roszczę sobie pretensji do objawienia całej prawdy niezwykle złożonego okresu od sierpnia roku 1980 do grudnia roku następnego. Czuję się jednak w obowiązku przedstawić społeczeństwu te wydarzenia, których

byłem bezpośrednim uczestnikiem lub świadkiem. Społeczeństwo samo może sobie wyciągnąć wnioski.

K.: — *To co Pan powiedział odnosi się do ostatniego okresu. Społeczeństwo chciałoby jednak z pewnością znać również powody dlaczego tuż po wydostaniu się z Polski nie ostrzegł Pan, że lada dzień wprowadzony będzie stan wojenny, że nastąpi policyjno-wojskowe uderzenie w „Solidarność", że nastąpią masowe internowania itd.? Był Pan przecież jednym z niewielu, którzy jeszcze przed ogłoszeniem stanu wojennego znali dokładnie plany tej operacji. Według oświadczeń reżimu, 7 lub 8 listopada, a więc na miesiąc przed uderzeniem grudniowym znalazł się Pan w Stanach Zjednoczonych. Dlaczego z tych informacji nie został zrobiony żaden użytek?*

R.J.K.: — Data kiedy rzekomo miałem się znaleźć w Stanach Zjednoczonych jest nieprawdziwa. 8 listopada nie zjawiłem się w Sztabie Generalnym Wojska Polskiego, ale to wcale nie oznaczało, że byłem już w Stanach Zjednoczonych. Dla przedmiotu sprawy nie miało to jednak większego znaczenia gdyż szansa ostrzeżenia na czas społeczeństwa rzeczywiście istniała. W kraju było to niemożliwe, ale po wydostaniu się na Zachód miałem właściwie pełną swobodę poruszania się oraz postępowania według własnych decyzji. Byłem wolnym człowiekiem i bez najmniejszych przeszkód mogłem telefonicznie, a nawet osobiście nawiązać kontakt z przedstawicielami dowolnych środków masowego przekazu, a nawet — ze względu na powagę sytuacji — zwołać konferencję prasową i zaapelować o przekazanie takiego ostrzeżenia o jakim Pan mówi.

Tak bym prawdopodobnie postąpił gdybym się kierował wyłącznie emocjami. Byłoby dużym uproszczeniem twierdzenie, że były mi one zupełnie obce. Przeciwnie, wydaje mi się, że byłem w podobnym stanie wstrząsu, jaki w miesiąc później był udziałem większości Polaków słuchających radiowo-telewizyjnego wystąpienia generała Jaruzelskiego, ale na szczęście stan emocjonalny nie sparaliżował zupełnie zdolności przewidywania tego *co może nastąpić gdy moje ostrzeżenie dotrze do kraju.*

W przewidywaniu rozwoju wydarzeń niepotrzebna była jakaś szczególna wyobraźnia. Nad sprawami stanu wojennego pracowałem ponad rok, ściśle biorąc 380 dni, a czasami i nocy. Rozliczne warianty możliwych działań znałem już na pamięć. Wystarczyło więc tylko do niej sięgnąć, aby zdać sobie sprawę, że:

Po pierwsze — podjęta pod presją Związku Radzieckiego decyzja o wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego, *w początkach listopada roku 1981 była już praktycznie nieodwołalna.* Gdyby generał Jaruzelski w ostatniej chwili załamał się, wystąpienie

radiowo-telewizyjne do narodu wygłosiłby generał broni Eugeniusz Molczyk lub inny zdecydowany na ten krok generał.

Po drugie — operacje stanu wojennego miały prowadzić wyłącznie polskie siły policyjno-wojskowe. Gdyby jednak z jakichkolwiek powodów nie były one w stanie złamać oporu społeczeństwa, do akcji miały wkroczyć czekające u granic Polski w pełnej gotowości dywizje radzieckie, czeskie i niemieckie.

Po trzecie — w dniu 7 listopada 1981 roku, to jest w momencie opuszczania przeze mnie Sztabu Generalnego WP, stan przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego był tak dalece zaawansowany, że do uruchomienia całej policyjno-wojskowej machiny wystarczyło tylko naciśnięcie przysłowiowego guzika. Jedynym problemem do rozwiązania pozostało spreparowanie — możliwego do zaakceptowania przynajmniej przez część społeczeństwa — pretekstu do rozpoczęcia konfrontacji oraz wybór najlepszego momentu uderzenia.

Po czwarte — w głównym wariancie działań stan wojenny zamierzano wprowadzić z zaskoczenia, którejś nocy z piątku na wolną sobotę. Gdyby jednak sytuacja w kraju na to nie pozwalała (na przykład: gdyby „Solidarność" podjęła jakąś akcję uprzedzającą), stan ten mógł być wprowadzony także w różnych niekorzystnych z operacyjnego punktu widzenia sytuacjach, w tym także w czasie trwania powszechnego strajku okupacyjnego.

Biorąc to wszystko pod uwagę, nie miałem najmniejszych wątpliwości, że *ujawnienie przeze mnie planów uderzenia nie mogło ich w najmniejszym stopniu udaremnić lub choćby opóźnić. Mogło je tylko przyspieszyć.* Rozważając taką ewentualność musiałem się natomiast liczyć z faktem, że jeśli moje ostrzeżenie nie zostanie uznane w kraju za inspirowany przez władzę fałszywy alarm, czy jakąkolwiek inną prowokację, jeśli w to ostrzeżenie „Solidarność" rzeczywiście uwierzy, wówczas niemal na pewno dojdzie do natychmiastowego ogłoszenia strajku generalnego, a w konsekwencji do zorganizowanego oporu w setkach fabryk, zakładów pracy i uczelni.

Wiedziałem, że w takiej sytuacji akcje sił policyjno-wojskowych nie ograniczyłyby się wyłącznie do blokowania ośrodków strajkowych oraz odcinania im dopływu elektryczności, wody, żywności; że dla złamania masowego oporu i osiągnięcia szybkiego sukcesu musiałyby nastąpić uderzenia sił pancernych, przede wszystkim czołgów; że wreszcie przy ewentualnym powszechnym oporze ludności, sił polskich byłoby za mało i na pewno do akcji wkroczyłyby również pozostające w strategicznych rezerwach dywizje radzieckie, a nawet czeskie i niemieckie.

Nie ulega wątpliwości, że przy takim rozwoju wydarzeń wszystko musiałoby się skończyć nieprawdopodobną krwawą masakrą ludności, a zwłaszcza tej jej części, która trwałaby w opo-

rze. Wydaje mi się, że los działaczy „Solidarności" i opozycji wyglądałby dziś zupełnie inaczej, gdyż w wypadku wprowadzenia do działań sił radzieckich nastąpiłaby nie tylko rzeź, ale z całą pewnością także deportacja, taka sama jaka miała miejsce po stłumieniu powstania węgierskiego.

Stawka była więc zbyt wysoka aby dać się ponieść emocjom i poczynić jakikolwiek nierozważny krok. Nie mogłem wziąć na siebie odpowiedzialności, za tego typu ryzykowne posunięcie. Powiem więcej, gdyby ktokolwiek inny, łącznie z rządem Stanów Zjednoczonych chciał takie ostrzeżenie przekazać, to mógłby uczynić to tylko wbrew mojej opinii. Na szczęście taka okoliczność w ogóle nie wystąpiła.

Zdawałem sobie sprawę, że powstrzymanie się od takiego ostrzeżenia może się kiedyś w przyszłości spotkać z krytyką. Słyszę ją dziś tu na obczyźnie, jej odgłosy docierają również z kraju. Krytykę tę przyjmuję w pokorze. Są to nieuniknione, ale przecież osobiste koszty mych własnych decyzji. Gdyby jednak moje obawy się spełniły, a mam silną wewnętrzną pewność, że tak — koszty poniosłoby społeczeństwo. Dziś — mimo ciążącego na mnie wyroku śmierci — śpię spokojnie. I to nie dlatego, że mam jakąś szczególną osobistą ochronę, ale dlatego, że na moim sumieniu nie ciąży żadne ludzkie życie.

K.: — *Z tego co Pan powiedział wynika, że o pańskiej decyzji przesądziły motywy oparte na wyborze mniejszego zła. Podobne motywacje przytoczył Jaruzelski, wprowadzając stan wojenny. Czy nie widział Pan jakichś innych możliwości działań, które nie byłyby wyborem między złem mniejszym, to jest stanem wojennym i większym, jaki miała być sowiecka inwazja?*

R.J.K.: — Od początku kryzysu aż do końca października roku 1981, to jest do momentu kiedy decyzja o użyciu siły przeciwko „Solidarności" stała się nieodwołalna, nie tylko taką możliwość widziałem, ale wydaje mi się, że czyniłem wszystko co było możliwe, a w wielu przypadkach podejmowałem nawet desperackie próby, aby uniknąć zarówno inwazji, jak i stanu wojennego.

Proszę sobie przypomnieć rok 1980 i 1981. Czy Pan lub ktokolwiek w Europie i świecie, a zwłaszcza w Polsce usłyszał kiedykolwiek od najwyższych czynników partyjnych i państwowych PRL choćby jedno słowo o zagrożeniu Polski inwazją przez jej najbliższych sąsiadów mimo, że naprawdę byliśmy od tego o krok i to na samym początku kryzysu?

Czy ktokolwiek słyszał, że Stanisław Kania czy generał Jaruzelski znaleźli w sobie tyle odwagi i siły, aby przeciwstawić się szantażowi Związku Radzieckiego tak, jak w roku 1956 uczynili to Gomułka i Ochab? Niestety nie! Oni jedynie podzielali

radzieckie oceny o istnieniu kontrrewolucji w Polsce, dostarczając w ten sposób usprawiedliwienia dla ewentualnej akcji militarnej ZSRR i Układu Warszawskiego.

Głosy przeciwko radzieckiej inwazji Polski oraz w obronie jej prawa do samodzielnego rozwiązywania swych własnych problemów dochodziły nas tylko z Ameryki i Europy Zachodniej. Fakt, że do lata roku 1981 udało się nie tylko uniknąć najgorszego zła ale nawet doprowadzić do IX Nadzwyczajnego Zjazdu Partii w dużej, jeśli nie decydującej mierze, zawdzięczać trzeba stanowczej postawie rządów, szerokiej opinii publicznej, a nawet partii komunistycznych świata zachodniego.

Byłoby nie na miejscu z mojej strony przypisywanie sobie jakiejś znaczącej roli w alarmowaniu rządu Stanów Zjednoczonych w tym okresie. W każdym razie coś w tym kierunku usiłowałem czynić.

Nie mam również żadnych wyrzutów sumienia, że zlekceważyłem jakąkolwiek szansę obrony „Solidarności" przed uderzeniem jej rodzimych przeciwników. Ci, którzy słuchali uważnie mogli wychwycić dość wyraźne sygnały o zbliżającym się uderzeniu. Władze miały także świadomość, że ktoś z ich własnego środowiska wysyła sygnały alarmowe. Podam tylko jeden przykład. Otóż 13 września 1981 roku, tuż przed tzw. walką o dostęp „Solidarności" do środków masowego przekazu, na nadzwyczajnym posiedzeniu Komitetu Obrony Kraju poświęconym sprawom wprowadzenia stanu wojennego generał Kiszczak ujawnił, że znaczna liczba działaczy „Solidarności" zna w szczegółach plany wprowadzenia stanu wojennego, w tym także plan internowania, łącznie z listą osób przewidzianych do internowania oraz kryptonimem tej operacji.

W tamtym czasie ostrzeżenia miały jeszcze jakiś sens. Później, po zapadnięciu ostatecznego wyroku na „Solidarność", mogły się tylko przeciwko niej obrócić.

K.: — *Do niedawna Pana nazwisko nic nie mówiło ludziom spoza grona Pana znajomych i rodziny. Dziś poza samym nazwiskiem jest Pan także postacią nieznaną szerszemu ogółowi. Czy mógłby Pan powiedzieć coś o sobie? Z jakiego środowiska Pan pochodzi? Co Pana skłoniło do służby zawodowej w Wojsku Ludowym i jaki był przebieg tej służby?*

R.J.K.: — Urodziłem się w roku 1930 w Warszawie przy ulicy Dzielnej 6 i większą część mego życia spędziłem w tym właśnie mieście: lata dzieciństwa w domu przy ulicy Tłomackie 13, a później przy ulicy Długiej 32/34. Ostatnio zamieszkiwałem na Starówce, przy ulicy Rajców 11. Nauki zacząłem pobierać w szkole nr 22 przy ulicy Elektoralnej 7, a później przy ulicy

Miodowej oraz w szkole przyzakonnej przy ulicy Freta. Pochodzę z rodziny, której głównym źródłem utrzymania była praca i najczęściej była to praca fizyczna. Na początku lat trzydziestych ojciec mój był prostym robotnikiem w fabryce pilników w Pruszkowie, a następnie w Ursusie. Był członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej. Dom rodzinny — podobnie jak wielu moim rówieśnikom — zniszczyła mi bardzo wcześnie wojna i okupacja. W roku 1943 ojciec mój był aresztowany przez Gestapo i torturowany w naszym domu przy ulicy Tłomackie 13 oraz w Alejach Szucha. Był więźniem Pawiaka. Zginął tuż przed wyzwoleniem w obozie koncentracyjnym Oranienburg-Sachsenhausen.

Po wojnie przeniosłem się do Wrocławia, gdzie w wieku lat 15 podjąłem pierwszą pracę zawodową w Urzędzie tego miasta i jednocześnie uczyłem się w gimnazjum wieczorowym dla dorosłych.

Do ludowego WP wstąpiłem w roku 1947. Wierzyłem wtedy, że pomimo wszystko jest to wojsko polskie.

Szkołę oficerską ukończyłem w roku 1950. Pierwsze 10 lat służby spędziłem na przemian w jednostkach liniowych oraz na różnego rodzaju kursach wyższego stopnia.

W roku 1963 ukończyłem studia w Akademii Sztabu Generalnego WP i przeszedłem do służby w Sztabie Generalnym. W tej instytucji zajmowałem się początkowo planowaniem szkolenia operacyjnego oraz opracowywaniem wielkich ćwiczeń wojskowych, które prowadzi minister Obrony Narodowej lub szef Sztabu Generalnego WP.

W roku 1976, po ukończeniu (wspólnie zresztą z obecnym ministrem Spraw Wewnętrznych generałem Kiszczakiem) kursu operacyjno-strategicznego Akademii Sił Zbrojnych ZSRR w Moskwie objąłem w Zarządzie Operacyjnym Sztabu Generalnego stanowisko Szefa Oddziału I Planowania Strategiczno-Obronnego. Stanowisko to, które w ostatnich latach połączone było z funkcją zastępcy szefa Zarządu Operacyjnego Sztabu Generalnego WP, sprawowałem do ostatniej chwili tj. do 7 listopada 1981 roku.

K.: — *Czy mógłby Pan rozwinąć na czym polegały Pańskie obowiązki jako szefa oddziału Planowania Strategiczno-Obronnego? Czy może były one związane z jakimiś funkcjami wewnętrznymi Wojska Polskiego, za które był Pan odpowiedzialny?*

R.J.K.: — Moje obowiązki służbowe nie miały nic wspólnego z jakimikolwiek funkcjami wewnętrznymi armii. Wręcz przeciwnie, były one jednoznacznie ukierunkowane na przygotowywanie kraju i sił zbrojnych do obrony z zewnątrz.

Zakres tych obowiązków był tak bardzo rozciągliwy, że łatwiej

byłoby wyliczyć co do nich nie należało, ale nie o to Pan przecież pytał. Ogólnie mogę powiedzieć, iż odpowiadałem za centralne, kompleksowe planowanie rozwoju sił zbrojnych i obronności państwa, co potocznie można nazwać planowaniem zbrojeń PRL.

Inną ważną dziedziną było prowadzenie właściwie wszystkich spraw związanych z udziałem Polski w Układzie Warszawskim. Z tego tytułu — niejako z urzędu — uczestniczyłem we wszystkich posiedzeniach Komitetu Ministrów Obrony państw Układu Warszawskiego oraz w większości posiedzeń Rady Wojskowej ZSZ państw Układu Warszawskiego.

W ostatnim okresie czasu wciągnięty zostałem także do tzw. planowania operacyjnego, to jest do planowania działań zbrojnych WP na wypadek wojny pomiędzy NATO i Układem Warszawskim.

K.: — *Niektóre źródła przekazały, że w pewnym okresie pełnił Pan również stanowisko łącznika między sztabem Jaruzelskiego a Kulikowem, co dawało Panu szeroki wgląd w sowieckie i polskie plany użycia siły przeciwko „Solidarności".*

R.J.K.: — Zaszło tu jakieś nieporozumienie. Być może powstało ono z tego, że kiedyś w przeszłości przez bardzo krótki okres czasu rzeczywiście pełniłem funkcję, którą można było rozumieć jako funkcję łącznika pomiędzy radzieckim Naczelnym Dowództwem, a Wojskiem Polskim. Było to jednak w zupełnie innym czasie i nieco innych okolicznościach. Otóż w sierpniu roku 1968, w czasie przygotowywania radzieckiej inwazji Czechosłowacji skierowany zostałem do pracy w Legnicy na stanowisku dowodzenia Naczelnego Dowódcy Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego marszałka Iwana Jakubowskiego. Uczestnicząc tam z ramienia Sztabu Generalnego WP w planowaniu działań polskich sił inwazyjnych spełniałem równocześnie funkcję tzw. oficera kierunkowego do polskiej armii wydzielonej przez Śląski Okręg Wojskowy i dowodzonej przez gen. Floriana Siwickiego.

Później, w tym także w czasie kryzysu roku 1980/1981, łącznikiem — w takim znaczeniu, jak Pan to ujął w swym pytaniu — nie byłem.

Wgląd w plany użycia radzieckich i polskich sił przeciwko „Solidarności" dawała mi moja, do pewnego stopnia szczególna, pozycja służbowa w Sztabie Generalnym, która w czasie kryzysu przekształcona została w swego rodzaju jednoosobowy roboczy sekretariat kierownictwa MON do spraw przygotowań stanu wojennego.

K.: — *Z Pana życiorysu wynika, że w swojej karierze wojskowej zaszedł Pan bardzo wysoko, że działał Pan w samym centrum*

ośrodka dyspozycyjnego i to nie tylko sił zbrojnych PRL, ale także Układu Warszawskiego. Od bardzo młodych lat był Pan wychowywany w wojskowej dyscyplinie oraz bezwzględnym podporządkowaniu się rozkazom. Chcielibyśmy jednak dowiedzieć się co zadecydowało, że postanowił Pan wyłamać się z tej dyscypliny oraz zaangażować się po stronie „Solidarności". Co Pana skłoniło, by wziąć śmiertelne ryzyko na siebie, a także na swoich najbliższych? Czy było to jakieś wydarzenie, jakiś rozkaz?

R.J.K.: — Przede wszystkim nie mogę zgodzić się z tezą, że byłem jakimś szczególnym wyjątkiem. Ludzi którzy w różny zaangażowany sposób przeciwstawiali się panującemu systemowi było w Polsce wielu. Po każdym kryzysie ich liczba wzrastała niemal w postępie geometrycznym i wszyscy oni w mniejszym, czy większym stopniu byli narażeni na represje. Ludzi takich nie brakowało również w Siłach Zbrojnych PRL i może mi Pan wierzyć lub nie, ale w swych usiłowaniach naprawdę nie czułem się osamotniony.

Pytał Pan czy było jakieś wydarzenie, jakiś rozkaz? ... Nie ulega wątpliwości, że wydarzeniem tym był Polski Sierpień oraz rozkazy, jakie prawie od samego początku wybuchu strajków na Wybrzeżu przyszło mi wykonywać, a które uznawałem za sprzeczne z interesem kraju i narodu, któremu służyłem. O dokonaniu ostatecznego wyboru przesądziły chyba jednak moje wcześniejsze doświadczenia.

O jednym z nich, które miało miejsce w sierpniu roku 1968, a więc niemal dokładnie 12 lat przed polskim sierpniem już wspomniałem, odpowiadając na Pańskie pytanie dotyczące mojej służby wojskowej. Rządowe środki masowego przekazu informowały wówczas społeczeństwo o knowaniach imperializmu w Czechosłowacji oraz próbach wydarcia tego kraju ze wspólnoty państw socjalistycznych. Były także wzmianki o odbywanych zgodnie z planem ćwiczeniach wojskowych Układu Warszawskiego, ale nie nadawano im szczególnego rozgłosu. Ćwiczenia te były już w pełnym toku, kiedy otrzymałem całkiem niewinny rozkaz, abym udał się natychmiast na rozwinięte przez Naczelnego Dowódcę ZSZ państw UW marszałka ZSRR Iwana Jakubowskiego stanowisko kierowania ćwiczeniami w Legnicy, gdzie miałem uczestniczyć w planowaniu ćwiczebnych operacji jednostek Wojska Polskiego.

Kiedy meldowałem się w sztabie marszałka Jakubowskiego zastałem tam już przedstawicieli wszystkich armii Układu Warszawskiego z wyjątkiem Czechów i Rumunów. Atmosfera była raczej spokojna. Nikt nie wymawiał słowa inwazja, zbrojna interwencja czy też agresja. Takie terminy były właściwe dla charakteryzowania działań zachodniego imperializmu. My zajmowaliś-

my się tylko ćwiczeniami. W „ćwiczeniach" tych było jednak coś niezwykłego, czego nigdy w przeszłości nie spotkałem. Otóż te fazy ćwiczeń, które myśmy planowali, a którym nadano kryptonim „Dunaj" miały być prowadzone na terenie Czechosłowacji, ale bez udziału strony czechosłowackiej. Również ćwiczebne działania miały być wprawdzie prowadzone w obronie socjalistycznej Czechosłowacji, ale tym razem nie przeciwko żadnym agresywnym siłom NATO do czego powołany był rzekomo Układ Warszawski — lecz o dziwo — przeciwko Czechosłowackiej Armii Ludowej, która przecież wchodziła w skład Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego, a którą od tej pory zaczęto oznaczać na mapach sztabowych kolorem niebieskim, to jest kolorem zastrzeżonym wyłącznie dla przeciwnika. Jednym słowem nie było większych wątpliwości o co chodzi, tylko nie wolno było tego nazywać po imieniu.

Kiedy plany błyskawicznego osaczenia garnizonów Czechosłowackiej Armii Ludowej i ich zneutralizowania w drodze perswazji były już gotowe, a wojska inwazyjne czekały tylko na sygnał do przekroczenia granic naszego południowego sąsiada, podjąłem próbę zorientowania się co na ten temat mówi świat. Uważałem, że koncentracja tak dużych sił wojskowych wokół granic Czechosłowacji nie mogła ujść uwadze opinii światowej. Uważałem, że rozpoznanie zamiarów radzieckich było tym łatwiejsze, że w końcowej fazie przygotowań do inwazji, na rozkaz marszałka Jakubowskiego rozpoczęto tak zwane ćwiczenia EFIR, które polegały na uruchomieniu pracy dużej liczby środków radiowych, aby wykazać stronie czechosłowackiej koncentrację dużych sił Układu Warszawskiego, wobec których wszelki opór jest bezcelowy. Ta demonstracja siły w eterze nie mogła ujść uwadze Zachodu. Będąc o tym przekonany, zacząłem słuchać zachodnich dzienników, tak tylko aby potwierdzić sobie przyjęte z góry założenia, że świat wie o zbliżającej się inwazji, że świat stanowczo się temu przeciwstawia i protestuje, że wreszcie może uda się uniknąć najgorszego.

Byłem głęboko zawiedziony i bezradny zarazem. Ten świat, na który tak bardzo liczyłem zajęty był wojną w Wietnamie oraz przetaczającymi się w tym czasie przez całą niemal Europę, a także Stany Zjednoczone masowymi protestami przeciwko tej wojnie. Były także wzmianki o Czechosłowacji ale raczej sielankowe. Przeciwko potencjalnej inwazji Czechosłowacji nikt nie protestował. Na ten temat zarówno wschodnie, jak i zachodnie środki masowego przekazu zachowywały całkowite milczenie.

Nie chcąc uczestniczyć w najeździe Czechosłowacji, zadzwoniłem do Warszawy i pod jakimś pretekstem poprosiłem przełożonego o odwołanie mnie z Legnicy. Życzenie zostało spełnione natychmiast. Moje stanowisko objął płk Stanisław Radaj. Ja

wróciłem do Warszawy z niewielką nadzieją, że może uda mi się realizować swoje. Niestety w mojej sytuacji nie było na to praktycznie żadnej szansy.

W niecały tydzień później, 20 sierpnia 1968 roku w pierwszych godzinach spadochronowe lądowali już na lotnisku w Pradze jednostki Wojska Polskiego pod dowództwem ówczesnego szefa sztabu Śląskiego Okręgu Wojskowego gen. dyw. Floriana Siwickiego razem z innymi armiami Układu Warszawskiego przekroczyły granicę Czechosłowacji.

Od uczestnictwa w inwazji nie udało mi się uciec. W momencie jej rozpoczęcia powołany zostałem do utworzonego w Sztabie Generalnym WP w Warszawie specjalnego Centrum Dowodzenia Armią Polską w Czechosłowacji. Później tego nie żałowałem. Utrzymując bezpośrednią łączność z operującymi wojskami, słuchając na gorąco meldunków ich dowódców, przygotowując specjalne raporty na ten temat dla ówczesnego ministra Obrony Narodowej, gen. Wojciecha Jaruzelskiego oraz Władysława Gomułki, miałem jedyną w swoim rodzaju szansę zgłębienia tego rozdziału naszej powojennej historii.

Po zakończeniu inwazji, w Siłach Zbrojnych PRL podjęto próby jej podsumowania oraz wyciągnięcia wniosków na przyszłość.

W nurcie oficjalnym — z inicjatywy ministra Obrony Narodowej, gen. Wojciecha Jaruzelskiego oraz pod jego auspicjami — w Sztabie Generalnym WP odbyło się sympozjum naukowe poświęcone operacji „Dunaj". Była to wielka galówka z udziałem niemal całego kierownictwa MON, dowództw rodzajów Sił Zbrojnych i Okręgów Wojskowych, polskich uczestników inwazji no i oczywiście jej głównych autorów — przedstawicieli radzieckiego Naczelnego Dowództwa. Uczestnicy sympozjum prześcigali się w wychwalaniu działań jednostek polskich. Nie osaczyły one wprawdzie garnizonów czeskich tak szybko, jak uczyniły to najlepsze w świecie jednostki radzieckie, ale skompensowały to później wyjątkowo skuteczną perswazją czechosłowackim dowódcom, aby poparli zmiany na najwyższym szczeblu swej partii i państwa. Za wyjątkowe osiągnięcie uznany został fakt, iż pomimo wrogiej postawy ludności czeskiej, która przed czołgami i pojazdami pancernymi tworzyła żywe barykady, w zasadzie udało się uniknąć większych strat ludzkich i materialnych, że pod polskim czołgiem zginęło tylko jedno dziecko i to tylko przez przypadek. W sumie operację „Dunaj" sympozjum uznało za wielki wojskowy i polityczny sukces wspólnoty państw socjalistycznych do czego znaczący wkład wniosło ludowe Wojsko Polskie.

W nurcie nieoficjalnym, a więc w toczących się przez długi okres czasu w Siłach Zbrojnych PRL dyskusjach półsłużbowych, koleżeńskich i środowiskowych, oceny operacji „Dunaj" były

mniej entuzjastyczne, a wnioski diametralnie różne. Udział jednostek Wojska Polskiego w inwazji Czechosłowacji uznano niemal powszechnie za niewybaczalny błąd ówczesnego politycznego i wojskowego kierownictwa PRL, za co trzeba będzie płacić wysoką cenę gdy Polacy upomną się o swe niezbywalne prawo do życia w godności, do przemian demokratyczno-społecznych, których ZSRR nie zechce zaakceptować.

Moje oceny i poglądy tkwiły mocno w tym właśnie nurcie i tak to się chyba zaczęło.

Na dalsze nauki społeczno-polityczne i obywatelskie nie musiałem długo czekać. Dostarczył mi je grudzień roku 1970 i jego tragiczne żniwo. Kiedy rzekoma kontrrewolucja na Wybrzeżu była już w agonii, na cmentarzach grzebano zwłoki 44 „burzycieli porządku ludowego państwa". Było wśród nich 30 robotników i 7 nieletnich uczniów szkół zawodowych. W szpitalach znalazło się 1.164 rannych, w tym znaczna liczba młodzieży.

Wymowa tych cyfr była i nadal jest przerażająca, ale dla mnie osobiście najbardziej przerażającą była łatwość z jaką władza, która sama mieniła się ludową sięgnęła po siły zbrojne aby je w sposób sprzeczny z ich powołaniem skierować przeciwko własnemu społeczeństwu, że ktoś wydał rozkaz „zablokować", „nie dopuścić", „strzelać" i nie było nikogo — począwszy od ministra Obrony Narodowej, a skończywszy na dowódcy najniższego szczebla — kto by powiedział: ja tego rozkazu wykonać nie mogę.

Myśli te nigdy nie dawały mi spokoju. Kiedy po dziesięciu latach, w roku 1980, historia zaczęła się powtarzać, kiedy tym razem na rozkaz Moskwy zaczęto sięgać po siły zbrojne, aby je użyć przeciwko własnym robotnikom, inteligencji, młodzieży — po prostu powiedziałem NIE. Uważałem, że jest to typowa sytuacja kiedy żołnierz nie tylko nie musi, ale nie może wykonać sprzecznych z jego sumieniem i przekonaniami rozkazów. Więcej. Uważałem, że w przygotowanej konfrontacji naród nie ma żadnych szans i dlatego trzeba uczynić coś ponadto aby temu przeciwdziałać.

K.: — *Wspomniał Pan, że w grudniu 1970 roku „nie było nikogo, począwszy od ministra Obrony Narodowej" kto by odmówił wykonania rozkazu strzelania do robotników. W przeszłości, a nawet dziś rozpowszechniano pogłoski jakoby w grudniu roku 1970 generał Jaruzelski przebywał w areszcie domowym i nie tylko nie miał nic wspólnego z masakrą na Wybrzeżu, ale próbował się temu przeciwstawić. Czy mógłby Pan bliżej naświetlić jego rolę w tym okresie?*

R.J.K.: — Niestety pogłoski te nie odpowiadają prawdzie histo-

rycznej. Generał Jaruzelski nie kierował akcjami wojskowymi na Wybrzeżu, ale nie dlatego, że był w areszcie domowym, lecz z tego prostego powodu, że dowodził w tym czasie całością sił zbrojnych ze swego gabinetu przy ulicy Klonowej. Naczelny wódz nie może dowodzić pułkami, czy nawet dywizjami. Od tego są ogniwa pośrednie.

Wybrzeże było największym ogniskiem protestów społecznych, ale działało tam tylko kilka dywizji liczących razem około 25 tysięcy żołnierzy (13 tysięcy w Trójmieście i 12 tysięcy w Szczecinie). Pozostałe dywizje zostały przegrupowane w rejony: Krakowa, Poznania, Wrocławia i Warszawy, bądź w pełnej gotowości pozostawały w odwodzie centralnym. Wojsko zaangażowano bezpośrednio w ponad 100 akcjach do czego użyto ponad 61 tysięcy żołnierzy, 1.700 czołgów, 1.750 transporterów, lotnictwo transportowe, znaczną liczbę śmigłowców, a nawet kilkadziesiąt okrętów wojennych.

Tym wszystkim zajmował się właśnie generał Jaruzelski. Ogólnie wiadomo, że podstawą do użycia broni na wybrzeżu była decyzja Gomułki i jego najbliższych współpracowników, jaką podjęli oni podobno z rana 15 grudnia 1970 roku, ale wojska rozkaz w tej sprawie otrzymały nie od Gomułki i jego współpracowników lecz od swego ministra Obrony Narodowej, gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Jedynym ograniczeniem, jakie nałożył on wówczas na będących w akcjach dowódców były instrukcje, że broń może być użyta „po strzałach ostrzegawczych w powietrze, po powtórnym ostrzeżeniu i strzałach ostrzegawczych oddanych w ziemię, dopiero w ostateczności kierowanie ognia w szczególnie agresywnych napastników, celując w nogi".

Skutki tych uregulowań były fatalne, bowiem najwięcej ofiar było właśnie od kul, które odbijając się o bruk godziły w maszerujący tłum.

K.: — *Przejdźmy teraz do zasadniczego tematu naszej rozmowy. Stany Zjednoczone uprzedzone były o sowieckich przygotowaniach do inwazji w grudniu 1980 roku i w marcu 1981. Rząd amerykański w obu wypadkach nadał temu międzynarodowy rozgłos. Czy te ostrzeżenia pochodziły od Pana?*

R.J.K.: — Wydaje mi się, że oceny działań militarnych tego typu, jakimi były przygotowania do inwazji Polski w roku 1980 i na wiosnę roku następnego nie mogły być formułowane wyłącznie na podstawie uprzedzeń jednego człowieka. Tym niemniej mam prawo przypuszczać, że jakaś część mojego wołania o powstrzymanie zapędów Moskwy dotarła do Waszyngtonu i została tam właściwie doceniona.

K.: — *Zanim zaczniemy omawiać szczegóły związane z przygo-*

towaniami do użycia siły przeciwko „Solidarności" chciałbym znać pańską ocenę ogólną, jako oficera Sztabu Generalnego WP, który zajmował się tymi sprawami: czy Pana zdaniem „Solidarność" była skazana na śmierć z chwilą swego poczęcia czy też uważa Pan, że istniała jakaś szansa by ten związek mógł się utrzymać?

R.J.K.: — Gdyby po odejściu Gierka wyłoniło się jakieś silne przywództwo partyjno-polityczne, zdolne do autentycznie samodzielnego kierowania losem kraju, to wydaje mi się, więcej — jestem absolutnie przekonany, że „Solidarność" by przetrwała.

Jak powszechnie wiadomo, od początku kryzysu Związek Radziecki zajął publicznie stanowisko, że to co się dzieje w Polsce jest kontrrewolucją. Z kontrrewolucją się nie rozmawia. Kontrrewolucję miażdży się siłą.

Ale Chruszczow, Mołotow, Mikojan i marszałek Koniew powiedzieli to samo Gomułce i Ochabowi w październiku roku 1956. Ci dwaj, to jest Gomułka i Ochab znaleźli jednak w sobie tyle odwagi i siły, aby radzieckiemu kierownictwu powiedzieć, że to co się dzieje w Polsce jest wyłączną sprawą komunistów polskich i że pod groźbą użycia siły nie będą rozmawiali. Społeczeństwo to zrozumiało i po raz pierwszy po wojnie stanęło murem za nowym przywództwem partii i jego bardzo mglistym w końcu przyrzeczeniem polskiej drogi do socjalizmu.

W Październiku roku 1956 w obliczu radzieckich gróźb i ataków na nowe kierownictwo PZPR fala rewolucyjna zatrzymała się i doszło do jakiegoś niepisanego kompromisu społecznego, który później Gomułka zdradził. Ale to już inna rzecz.

Historia nigdy się nie powtarza, ale mechanizmy jej napędzania są zwykle te same.

Gdyby duet kierowniczy Kania - Jaruzelski od początku powiedział Rosjanom „NIE", wtedy pod naciskiem jawnych ataków i gróźb Moskwy, „Solidarność" musiałaby zmienić front walki i stanąć w pierwszym rzędzie w obronie suwerenności i integralności kraju. Jestem pewien, że byłaby bardziej skłonna do kompromisu, a Związek Radziecki cofnąłby się, gdyby kierownictwo partyjno-wojskowe i ludność utworzyły wspólny front.

Nawet Stalin nie zaatakował zbrojnie Jugosławii. To samo dotyczyło Albanii, a w ostatnich latach Rumunii, gdy Ceausescu wypowiedział Moskwie posłuszeństwo i odrzucił możliwość podporządkowania Związkowi Radzieckiemu swych sił zbrojnych.

Obserwując radzieckie posunięcia militarne z bliska, a nawet stykając się z nimi bezpośrednio, nigdy nie miałem żadnych wątpliwości, że Związek Radziecki mógł sobie pozwolić i był gotów do akcji militarnej w stylu inwazji Czechosłowacji (w za-

sadzie bez strat ludzkich i materialnych) natomiast z całą pewnością Moskwa nie chciała lub nie mogła sobie pozwolić na wojnę z Polską gdzie po przeciwnej stronie stałoby dowództwo, armia i ludność. Nawet gdyby to miała być wojna bardzo krótka Związek Radziecki musiałby za nią zapłacić zbyt wiele.

Pomijając koszty moralne i polityczne, jakie Moskwa musiałaby ponieść w sferze stosunków międzynarodowych, wydaje mi się, że miała ona poważne powody do oceny iż w Polsce nie poszłoby tak łatwo. Tylko dla zmiażdżenia ewentualnego oporu ludowego Wojska Polskiego Rosjanie musieliby zaangażować większość swych sił zbrojnych z europejskiej części Związku Radzieckiego, a nawet rzucić do akcji część wojsk z Czechosłowacji i NRD.

Rosjanie wiedzieli dobrze, że opluwanie czołgów, z czym spotkali się w zaskoczonej inwazją Czechosłowacji, nie jest w stylu i charakterze Polaków. Zdawali sobie także sprawę z tego, iż społeczeństwo polskie było bogatsze o doświadczenia czeskie oraz własne z roku 1956 i 1970 i ludność nie tylko nie lękała się czołgów, ale nauczyła się je skutecznie palić i niszczyć w przypadkach gdy były one przeciwko niej kierowane. Orientowali się także, jak od początku kryzysu Polacy reagują na pojawianie się w różnych częściach kraju nowych, choćby niewielkich pododdziałów czy instalacji radzieckich i chyba słusznie oceniali, że nie jest to tylko zabawa w tropy. W tym czasie, jeden z pomocników stałego Przedstawiciela Naczelnego Dowódcy Zjednoczonych Sił Zbrojnych przy WP, z którym utrzymywałem robocze kontakty żalił się do mnie, że Polacy już oficjalnie mówią, że „czołgi radzieckie palą się lepiej od polskich".

Tak więc gdyby ZSRR napotkał na otwarty opór kierownictwa PRL wsparty przez społeczeństwo oraz choćby symboliczne gesty obronne (na przykład: rozwinięcie wojsk wokół stolicy kraju), doszłoby zapewne do wojny nerwów, ale jeśliby strona polska tę wojnę nerwów wytrzymała, Moskwa prawdopodobnie musiałaby się w końcu cofnąć.

Zupełnie inna sytuacja powstała z chwilą gdy w wewnętrznym konflikcie Polaków, partyjno-wojskowe kierownictwo PRL, to jest Kania i Jaruzelski, stanęli po stronie ZSRR, zgodzili się w zasadzie z Rosjanami, że mają do czynienia z kontrrewolucją i obiecywali im, że rozprawią się z „Solidarnością" środkami polityczno-administracyjnymi we własnym zakresie, prosząc jedynie aby im dać czas.

Wobec takiego stanowiska przywódców PRL Moskwa nie miała do czynienia ze zorganizowaną siłą suwerennego państwa gotową do stawiania oporu, ale wyłącznie z bezbronnym społeczeństwem.

K.: — Dlaczego wobec tego ZSRR dwukrotnie, pierwszy raz w grudniu 1980 roku i na wiosnę roku 1981 był gotowy i bliski interwencji do Polski? Czy było to potrzebne, skoro niemal od początku miał on zapewnienia i zobowiązania kierownictwa PRL, że rozprawi się ono z „Solidarnością" we własnym zakresie środkami politycznymi i administracyjnymi?

R.J.K.: — Rosjanie chcieli pchnąć do Polski Armię Czerwoną, ponieważ — jak dobrze pamiętamy — podejmowane przez partię i Rząd PRL środki polityczne, polegające na sabotowaniu zawartych na początku września roku 1980 umów społecznych, czy wręcz wycofywaniu się z nich, podsycały jedynie wrzenie społeczne oraz doprowadzały do eskalacji żądań, przed którymi z kolei władze krajowe, chcąc nie chcąc, aby tylko przetrwać — musiały ustępować.

Była to polityka samobójcza, bo antagonizowała równocześnie szerokie masy w Polsce oraz kierownictwo radzieckie. Moskwa podejrzewała, że Kania i Jaruzelski grają na zwłokę, że prowadzą jakąś podwójną grę.

K.: — *Proponuję abyśmy teraz spróbowali odtworzyć przebieg wydarzeń w porządku chronologicznym. Co wystąpiło jako pierwsze: groźba inwazji czy stan wojenny?*

R.J.K.: — Niestety stan wojenny.

K.: — *Kiedy po raz pierwszy wypłynął ten pomysł i kto go wysunął?*

R.J.K.: — Z pisemnej informacji dla kierownictwa radzieckiego, którą na polecenie i według wytycznych gen. Jaruzelskiego przygotowywałem osobiście przy współpracy MSW wynika, że idea wprowadzenia w Polsce stanu wojennego zrodziła się już w szczytowym okresie sierpniowych strajków okupacyjnych roku 1980, to jest prawie 16 miesięcy przed jej wprowadzeniem w życie przez generała Jaruzelskiego.

Jej kolektywnym autorem był wyłoniony 24 sierpnia 1980 roku (tuż po zakończeniu IV Plenum KC PZPR, które jak wiadomo wypowiedziało się za rokowaniami ze strajkującymi robotnikami) tzw. partyjno-rządowy Sztab Kierowniczy pod przewodnictwem, wówczas nowopowołanego, premiera Rządu PRL Józefa Pinkowskiego. W skład tego sztabu weszli sekretarze KC PZPR Kazimierz Barcikowski i Stefan Olszowski, wicepremier Mieczysław Jagielski i prawdopodobnie Tadeusz Grabski, oraz z całą pewnością ministrowie kluczowych resortów: Obrony Narodowej Wojciech Jaruzelski i Spraw Wewnętrznych Mirosław Milewski.

Otóż w celu wymanewrowania zdemontowanego społeczeństwa, Sztab Kierowniczy zgodził się taktycznie na podpisanie mało precyzyjnej umowy społecznej, aby po wygaszeniu pożaru strajkowego, który ogarnął niemal całą Polskę, w korzystniejszych warunkach przejść do kontrofensywy środkami administracyjnymi, z wprowadzeniem stanu wojennego — jako środkiem ostatecznym — włącznie.

Ponieważ już pierwsze — podjęte we wrześniu roku 1980 — próby wymanewrowania społeczeństwa z użyciem różnych środków administracyjnych przynosiły wręcz odwrotny skutek, Sztab Kierowniczy podjął ogólną decyzję o rozpoczęciu przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego.

W wojsku polskim *przygotowania te rozpoczęły się 22 października 1980 roku, to jest na dwa dni przed rozprawą rejestracyjną „Solidarności" w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie.*

W dniu tym — na polecenie ówczesnego ministra Obrony Narodowej generała armii Wojciecha Jaruzelskiego — Sztab Generalny WP rozpoczął w trybie pilnym opracowywanie planu wprowadzenia na terytorium PRL stanu wojennego.

Ogólne kierownictwo nad planowaniem od początku do końca sprawował Szef Sztabu Generalnego WP generał broni Florian Siwicki. We wstępnej fazie planowania w Sztabie Generalnym WP uczestniczyli wyłącznie zastępcy Szefa Sztabu, to jest:

— generał dyw. Tadeusz Hupałowski,
— generał dyw. Jerzy Skalski,
— generał dyw. Antoni Jasiński,
— generał bryg. Mieczysław Dachowski oraz

ja sam, pułkownik Ryszard Kukliński.

Później do tego zespołu włączeni zostali dodatkowo — z Zarządu Operacyjnego Sztabu Generalnego WP:

— generał bryg. Wacław Szklarski,
— pułkownik dypl. Czesław Witt,
— pułkownik dypl. Franciszek Puchała oraz

z Zarządu X Sztabu Generalnego WP:

— pułkownik Stefan Marciniak.

Ze sztabem generalnym WP współpracowały:

— Sekretariat KOK, który przygotowywał wszystkie akty prawne stanu wojennego;
— Ministerstwo Spraw Wewnętrznych z wiadomymi zadaniami oraz
— Wydział Propagandy KC PZPR wespół z Głównym Zarządem Politycznym WP.

Wstępna (właściwie studyjna) wersja planów, łącznie z projektami niektórych aktów prawnych stanu wojennego gotowa

była już w listopadzie 1980 roku i jeszcze w tym samym miesiącu została przedstawiona do rozpatrzenia przez Komitet Obrony Kraju, któremu przewodniczył ówczesny premier Pinkowski.

Prezentacja planów miała charakter ogólny bez wdawania się w szczegóły gdyż w ocenie kierownictwa wojskowego część członków Komitetu Obrony Kraju należała do grupy tak zwanych „Smoncesow" czyli ludzi niepewnych, zdradzających pewne skłonności do przemodelowania systemu politycznego PRL, którzy w tym organie władzy zasiadali tylko czasowo. Tym niemniej przedstawiona na listopadowym posiedzeniu KOK przez MON i MSW koncepcja stanu wojennego, w swych celach i generalnych założeniach niewiele odstawała od tej, którą zrealizowano w grudniu roku następnego.

Ministerstwo Obrony Narodowej postulowało:

Zawieszenie praw obywatelskich, ustanowienie nadzwyczajnych uprawnień władzy i administracji państwowej oraz wydanie specjalnego dekretu o stosunkach pracy. Wojsko zażądało również zastosowania postanowień o powszechnym obowiązku obrony umożliwiających:

— przeprowadzenie częściowej mobilizacji, która mogłaby sięgać powołania około 250 tys. rezerwistów,
— zamianę z mocy prawa zasadniczej służby wojskowej, przeszkolenia studentów i absolwentów szkół wyższych na czynną służbę wojskową,
— przeprowadzenie szerokiej militaryzacji jednostek gospodarki narodowej oraz
— powołanie do jednego miliona osób do służby w Obronie Cywilnej.

Po doświadczeniach grudnia 1970 roku Sztab Generalny WP chciał ograniczyć funkcje wojska w okresie stanu wojennego do terroryzowania społeczeństwa w dużych aglomeracjach miejsko-przemysłowych, co dyplomatycznie nazywano „utrzymywaniem ładu i porządku wewnętrznego w miastach". Nie widział natomiast dla wojska żadnych zadań w bezpośredniej konfrontacji ze strajkującymi robotnikami. Sztab Generalny WP stał na stanowisku, że funkcja ta powinna przypaść siłom Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W celu odciążenia tych sił oraz udzielenia im pomocy, wojsko zadeklarowało przyjęcie w ochronę obiektów specjalnych oraz przekazania MSW ciężkiego uzbrojenia i sprzętu (broni, amunicji, transporterów opancerzonych, śmigłowców itp.).

Minister Spraw Wewnętrznych, Mirosław Milewski, nie bawił się w owijanie zamiarów jego resortu w gładką terminologię typu ograniczenie praw obywatelskich, stwierdzając bardzo konkretnie, że konieczne jest:

— zdelegalizowanie działalności NSZZ „Solidarność",
— przeprowadzenie szerokiej akcji internowania działaczy opozycji i „Solidarności",
— wydanie zakazu swobodnego poruszania się obywateli oraz ustanowienie godziny policyjnej,
— zawieszenie takich praw obywatelskich, jak nietykalność osobista, nienaruszalność mieszkań i tajemnicy korespondencji, prawa zrzeszania się, wolności słowa, druków, zgromadzeń, wieców, pochodów i manifestacji,
— ustanowienie sądów specjalnych do karania winnych naruszenia praw stanu wojennego.

Przy rozważaniu metod działania minister Milewski chciał liczyć na większe niż to przewidywał Sztab Generalny WP zaangażowanie wojska w ewentualnych bezpośrednich starciach ze społeczeństwem.

W sumie pierwsza wizja, czy też przymiarka do wprowadzenia stanu wojennego — od strony postulatów i życzeń, co należałoby zawiesić, zakazać, nakazać, zmilitaryzować, zdelegalizować, gdzie posłać wojsko, a gdzie siły bezpieczeństwa, kogo ochraniać, a kogo internować — nie była daleka od koncepcji finalnej, która została zrealizowana w 13 miesięcy później.

Od strony możliwości realizacji postulowanych zamierzeń stanu wojennego przymiarka ta wypadła jak najgorzej. Z tego co wiem o tym posiedzeniu w listopadzie roku 1980 nikt z członków Komitetu Obrony Kraju, na czele z Mirosławem Milewskim nie widział możliwości wprowadzenia tych koncepcji w życie.

Oceniając słusznie, że wprowadzenie stanu wojennego w ówczesnej sytuacji Kraju mogłoby być początkiem prawdziwego końca władzy i musiałoby się skończyć interwencją zbrojną Związku Radzieckiego, Komitet Obrony Kraju przyjął jedynie do wiadomości przedstawione przez MON i MSW koncepcje oraz polecił kontynuowanie przygotowań w tym kierunku. Na wniosek MON, Komitet Obrony Kraju wyraził zgodę, aby przygotowaniami do wprowadzenia stanu wojennego objąć również kluczowe resorty cywilne, głównie: Łączności, Energetyki, Komunikacji oraz Handlu Wewnętrznego i Usług.

Mówiąc o listopadowych decyzjach KOK w sprawie stanu wojennego, nie sposób pominąć pozytywnej roli, jaką odgrywał w owych dniach i później jeszcze ówczesny I Sekretarz KC PZPR Stanisław Kania. Formalnie rzecz biorąc, Stanisław Kania nie był członkiem KOK, ale nie muszę chyba wyjaśniać, że jego opinie miały dla tego organu, zwłaszcza dla premiera rządu, który był przewodniczącym KOK-u moc wiążącą. Otóż Stanisław Kania — mimo składanych radzieckiemu kierownictwu przyrzeczeń użycia siły dla obrony specyficznie przez nich pojmowanego

socjalizmu — w praktyce do końca był zwolennikiem rozprawienia się z „Solidarnością" wyłącznie środkami politycznymi. Nie ulega więc wątpliwości, że ta postawa Stanisława Kani, popieranego do pewnego momentu przez generała Jaruzelskiego, ostudziła zapędy zwolenników konfrontacji i wpłynęła na podjęte w tym czasie decyzje.

K.: — *Czyli, że plany wprowadzenia stanu wojennego zostały na razie zawieszone na kołku. Czy to właśnie doprowadziło do groźby radzieckiej inwazji na początku grudnia 1980 roku?*

R.J.K.: — Mówiąc najprościej, tak. W ocenie kierownictwa radzieckiego zwłoka we wprowadzeniu stanu wojennego nie tylko umożliwiała organizacyjne umocnienie się „Solidarności", czemu ZSRR sprzeciwiał się od samego początku, ale również otwierała drogę do formowania w PRL nowych niezależnych struktur społecznych. Jak wiadomo 13 listopada 1980 roku sędzia Kościelniak odrzucił wniosek o rejestrację Niezależnego Zrzeszenia Studentów, ale już w niecałe dwa tygodnie później, po strajku na Uniwersytecie Warszawskim minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki zobowiązał się zarejestrować to zrzeszenie do 20 grudnia tegoż roku. Jeszcze większe sprzeciwy Związku Radzieckiego wywoływała sprawa rejestracji „Solidarności Wiejskiej". W końcu listopada nie była ona jeszcze zalegalizowana — ale jak pamiętamy — jej odwołanie do Sądu Najwyższego miało być przez ten sąd rozpatrzone w końcu grudnia.

Wszystko to w połączeniu z dość miękką postawą Rządu Józefa Pinkowskiego w konfrontacji z „Solidarnością" na tle praworządności (pamiętamy aferę z tzw. „Uwagami Prokuratora Generalnego PRL Czubińskiego" oraz aresztowanie, a następnie zwolnienie Jana Narożniaka i Piotra Sapełło)..., wszystko to umocniło Rosjan w podejrzeniach, że kierownictwo PZPR, przede wszystkim Kania, gra na zwłokę, a może nawet prowadzi podwójną grę.

Na tym tle w końcu listopada 1980 roku kierownictwo radzieckie przy czynnym udziale swej ambasady w Warszawie oraz Naczelnego Dowódcy ZSZ Układu Warszawskiego marszałka Wiktora Kulikowa i jego przedstawiciela przy WP — gen. armii Afanasija Szczegłowa zaczęło zakulisowo montować nową ekipę przywódczą PRL.

Przejęcie władzy przez zwolenników twardego kursu, którzy już wówczas gotowi byli rozprawić się z „Solidarnością" miało być poprzedzone wprowadzeniem do Polski dużych sił wojskowych Związku Radzieckiego oraz innych państw Układu Warszawskiego. Rozmowy w tej sprawie, jak również w sprawie ewentualnej neutralizacji Wojska Polskiego, które było uważane

za zdemoralizowane, Rosjanie prowadzili z gen. broni Wojciechem Jaruzelskim. Treść tych dramatycznych rozmów nie jest mi znana. Zrelacjonować może je jedynie gen. Jaruzelski i powinien to uczynić. Ja znam wyłącznie ich rezultaty. Tuż po zakończeniu rozmów, na osobiste polecenie doszczętnie zmaltretowanego gen. Jaruzelskiego, w dniu 1 grudnia 1980 roku, pierwszy zastępca Szefa Sztabu Generalnego WP gen. dyw. Tadeusz Hupałowski wraz z płk. dypl. Franciszkiem Puchałą udali się specjalnym samolotem do Moskwy w celu zapoznania się ze szczegółami radzieckich planów wprowadzenia do Polski wojskowych sił interwencyjnych.

Z przekazanych im jeszcze w tym samym dniu, to jest 1 grudnia 1980 roku, w Sztabie Generalnym Sił Zbrojnych ZSRR w Moskwie informacji oraz skopiowania z radzieckich map na zarejestrowane kalki techniczne gotowych planów inwazji wynikało, iż pod pozorem ćwiczeń „Sojuz 8" do Polski miały być skierowane trzy radzieckie armie w składzie piętnastu dywizji, jedna armia czechosłowacka w składzie dwóch dywizji oraz sztab jednej armii i jedna dywizja Narodowej Armii Ludowej NRD. W sumie w operacjach militarnych na terytorium PRL miało uczestniczyć osiemnaście dywizji radzieckich, czechosłowackich i niemieckich. Gotowość do przekroczenia przez siły inwazyjne granic PRL wyznaczona została na 8 grudnia 1980 roku. Zgodnie z założeniami planów siły radzieckie miały operować w centralnej i wschodniej części Polski, natomiast Czesi i Niemcy na zachodzie kraju. Działania sił inwazyjnych miały być połączone ze ścisłą blokadą morską PRL przez siły Floty Bałtyckiej Związku Radzieckiego oraz Ludowej Marynarki Wojennej NRD. W początkowej fazie interwencji jednostki Wojska Polskiego (podobnie jak to było w Czechosłowacji) miały pozostawać w miejscach stałej dyslokacji. Dopiero po dramatycznych targach gen. Jaruzelskiego Rosjanie zgodzili się aby nieliczne jednostki polskie mogły uczestniczyć w wykonywaniu drugorzędnych zadań. W ten sposób do armii czechosłowackiej miały być włączone: 5 i 11 dywizja pancerna, a do armii niemieckiej 4 i 12 dywizja zmechanizowana.

K.: — *To o czym Pan w tej chwili mówi, nawet dziś po sześciu latach wywiera przygnębiające wrażenie. A jakie wrażenie te przygotowania i plany radzieckie wywarły wtedy na Polakach w sztabie Jaruzelskiego?*

R.J.K.: — Bezwzględność i nieustępliwość Rosjan, którzy w rozmowach z generałem Jaruzelskim nie chcieli w ogóle dyskutować sprawy ewentualnego wyłączenia z sił interwencyjnych Narodowej Armii Ludowej NRD, a nawet kwestionowali jakąkolwiek możliwość udziału Wojska Polskiego w akcjach militarnych obez-

władniła zupełnie ówczesne ścisłe kierownictwo MON. Generał Jaruzelski był w stanie szoku, zamknął się w swym gabinecie i był zupełnie niedostępny nawet dla najbliższego otoczenia. W niewiele lepszym stanie był generał Siwicki oraz generał Hupałowski, któremu w udziale przypadła misja przywiezienia z Moskwy planów inwazji. Otóż ten paraliż trwał przez cały dzień 30 listopada i 1 grudnia. Wszyscy czekali na jakiś cud. Cudu jednak nie było. Przywiezione z Moskwy przez generała Hupałowskiego i pułkownika Puchałę kalki techniczne z planami inwazji potwierdzały w zasadzie wszystko o czym w ogólnym zarysie wiedziano już wcześniej z tego co Rosjanie przedstawili generałowi Jaruzelskiemu.

Szczegółowa analiza radzieckich planów, jaką przeprowadzono w Sztabie Generalnym WP po przywiezieniu ich do Warszawy, doprowadziła ścisłe kierownictwo tej instytucji do wniosków, że Rosjanie absolutnie nie rozumieją sytuacji w Polsce, nie znają rzeczywistych nastrojów społeczeństwa i nie doceniają siły „Solidarności", że inwazja — zamiast uspokojenia — może spowodować jeszcze większe wrzenie społeczne, a nie wykluczone, że nawet wybuch ogólnonarodowego powstania.

Na tym tle 12 grudnia Szef Sztabu Generalnego WP generał Florian Siwicki podjął nową próbę skłonienia generała Jaruzelskiego do ponowienia rozmów z Rosjanami i zastopowania tego najgorszego wariantu rozwoju wydarzeń. Działając pod wpływem swych zastępców generał Siwicki sugerował przedstawienie Rosjanom różnych innych opcji, a zwłaszcza wariantu wprowadzenia w Polsce stanu wojennego bez czekania, aż wystąpią sprzyjające ku temu warunki. Generał Jaruzelski znajdował się jednak nadal w takim stanie kompletnej apatii, że nie dopuszczał nawet do dyskusji.

Nowy element w sytuacji wystąpił dopiero w dzień później, kiedy do tych spraw włączył się gen. broni Eugeniusz Molczyk. Otóż gen. Molczyk, który od 1 do 3 grudnia przebywał na posiedzeniu Komitetu Ministrów Obrony państw Układu Warszawskiego w Bukareszcie, po powrocie do kraju i zapoznaniu się w Sztabie Generalnym WP z przywiezionymi z Moskwy planami, podjął kolejną próbę skłonienia gen. Jaruzelskiego do interwencji w Moskwie i przedstawienia im konkretnego planu bezzwłocznego rozgromienia „Solidarności" i opozycji wyłącznie własnymi siłami. W rozmowie z gen. Jaruzelskim miał on podobno powiedzieć, że *„Historia nigdy nam tego nie wybaczy, jeśli oni nas wyręczą"*.

Aby zrozumieć wymowę tego wezwania konieczne jest wyjaśnienie, że gen. Molczyk, który był wiceministrem Obrony Narodowej i Głównym Inspektorem Szkolenia MON, a na czas wojny przewidziany był jako dowódca Frontu polskiego, ucho-

dził za swego rodzaju lidera wojskowych twardogłowych, którzy ściśle współpracowali z Moskwą. Jego głos nie brzmiał szczerze, gdyż w swej istocie wzywał do źle skalkulowanego rozpoczęcia akcji, którą z całą pewnością musieliby zakończyć Rosjanie. Tym nie mniej głos ten potraktowany został jako sygnał pewnych wahań Moskwy, co mogło być wykorzystane do ponowienia oferty przygotowania i wykonania w niedługim czasie własnego uderzenia przeciwko „kontrrewolucji".

To prawdopodobnie przeważyło, że gen. Jaruzelski wyraził ostatecznie zawoalowaną aprobatę dla przygotowania w trybie pilnym alternatywnego planu użycia wyłącznie własnych Sił Zbrojnych do zapewnienia „spokoju wewnętrznego", który mógłby być przedstawiony stronie radzieckiej w czasie zwołanego na 5 grudnia szczytu państw Układu Warszawskiego w Moskwie.

Z materiałów jakie zostały przygotowane dla delegacji polskiej na jej wyjazd do Moskwy wynikało, że w tym czasie kiedy I Sekretarz KC PZPR Stanisław Kania oraz premier Pinkowski gęsto się tłumaczyli wobec Moskwy za tolerowanie w Polsce kontrrewolucji, minister Obrony Narodowej gen. armii Wojciech Jaruzelski mógł się skupić na problemach gotowości sił zbrojnych PRL do „obrony socjalizmu w Polsce", oraz na przedstawieniu stronie radzieckiej koncepcji zlikwidowania „Solidarności" i opozycji własnymi siłami, gdy tylko wystąpią pierwsze oznaki zmęczenia i wyczerpania społeczeństwa.

Mogę do tego dodać, że chociaż wszyscy ci, którym znane były plany wkroczenia wojsk Układu Warszawskiego do Polski byli załamani i przygnębieni, to jednak nikt nie wysunął myśli, że można podjąć choćby najmniejsze gesty samoobrony, tak jak to było w roku 1956, nie mówiąc już o jakimś zbrojnym przeciwstawieniu się akcji państw Układu Warszawskiego. Były natomiast głosy, że sama obecność na terytorium PRL tak dużych sił wojskowych może doprowadzić do uspokojenia społeczeństwa.

K.: — *Co według Pana wpłynęło na radziecką decyzję poniechania na razie bardzo już zaawansowanych planów inwazyjnych? Czy nacisk z Zachodu, czy oferta gen. Jaruzelskiego, że w końcu załatwi tę sprawę bez inwazji?*

R.J.K.: — I jedno i drugie. Jak dobrze pamiętamy, przygotowania do inwazji Polski nie uszły uwadze świata zachodniego, jak to było w przypadku Czechosłowacji. Związek Radziecki nie tylko pozbawiony był ważnego w takich przypadkach czynnika zaskoczenia, ale wskutek uprzedzających reakcji rządów zachodnich, a nawet państw trzeciego świata musiał sobie coraz bardziej zdawać sprawę, że interwencja doprowadziłaby do przerwania politycznego odprężenia w Europie, naruszyłaby ekonomiczną

współpracę pomiędzy Wschodem i Zachodem, sprowokowałaby zwiększenie budżetów NATO, a według wszelkiego prawdopodobieństwa przyspieszyłaby nawet otwartą wojskową współpracę pomiędzy Stanami Zjednoczonymi, a Chińską Republiką Ludową.

Przypomnę, że w pierwszych dniach grudnia, a więc wówczas gdy najwyższe czynniki wojskowe odpowiedzialne za obronę narodową PRL ogarnęła całkowita apatia i zwątpienie, reakcja Stanów Zjednoczonych była niezwykle ostra. 3 grudnia prezydent Carter przesłał pilną osobistą depeszę Breżniewowi, w której zwrócił się z żądaniem o umożliwienie rządowi i narodowi polskiemu samodzielnego rozwiązania swych własnych trudności i ostrzegł przed negatywnymi skutkami, gdyby ZSSR zdecydował się na użycie siły przeciwko Polsce. 4 grudnia tej samej treści oświadczenie prezydent Carter złożył publicznie.

W sumie wobec zdecydowanych nacisków i bardzo jasnych ostrzeżeń Zachodu, że inwazja może okazać się dla ZSRR bardzo kosztowna, Moskwa bardziej była skłonna do wyręczenia się Polakami nawet za cenę odczekania jakiegoś czasu.

K.: — *Czy groźba radzieckiej inwazji cofnęła się natychmiast po Moskiewskim Szczycie w dniu 5 grudnia 1980 roku, czy też odpływ następował powoli? Co czyniła władza żeby wywiązać się z przyjętych na siebie zobowiązań? Czy odczuł Pan jakąś intensyfikację przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego? Jeśli tak to jak one wyglądały?*

R.J.K.: — Moskiewski szczyt groźby inwazji wcale nie zażegnał. Uświadomił jedynie polskiemu kierownictwu, że od uderzenia nie ma odwrotu. Jeśli nie uderzą sami, to zrobi to za nich Armia Czerwona wraz z innymi wojskami Układu Warszawskiego. Aby wszystko było jasne Rosjanie jeszcze przez ponad miesiąc utrzymywali swe wojska w pobliżu granic PRL, rozglądając się jednocześnie za bardziej zdecydowaną na konfrontację Targowicą.

Nie mając innego wyboru, około 10 grudnia we wszystkich komórkach, zajmujących się przygotowaniami do wprowadzenia tego stanu, rozpoczęto generalną nowelizację i uszczegółowienie planów z takim wyliczeniem, aby można je było wprowadzić w życie na wiosnę roku 1981 kiedy spodziewano się większego zmęczenia społeczeństwa oraz spadku popularności „Solidarności".

Przygotowaniem resortu Spraw Wewnętrznych do wiosennej konfrontacji kierował osobiście jego ówczesny kierownik, Mirosław Milewski. Bezpośrednią koordynacją planowania w tym resorcie zajmował się wiceminister Spraw Wewnętrznych gen. dyw. Bogusław Stachura. Miał on do pomocy swego rodzaju sztab koordynacyjny, który tworzył Zarząd I MSW z jego ówczesnym

dyrektorem płk. Bronisławem Pawlikowskim oraz jego dwoma zastępcami:

— płk. Janem Wasilukiem i
— płk. Janem Czyżewskim.

W centralnym planowaniu działań bezpośrednio uczestniczyli:

— zastępca komendanta MO gen. bryg. Józef Beim;
— dyrektor Departamentu I MSW, gen. bryg. Jan Słowikowski;
— dyrektor Departamentu III „A" MSW gen. bryg. Władysław Ciastoń;
— komendant MO m.st. Warszawy gen. bryg. Jerzy Ćwiek;
— dyrektor Departamentu IV MSW gen. bryg. Konrad Straszewski;
— dyrektor Departamentu II MSW płk Zdzisław Sarewicz;
— dyrektor Departamentu III MSW płk Henryk Walczyński;
— dyrektor Biura „W" MSW płk Ryszard Wójcicki;
— zastępca dyrektora Zarządu Łączności MSW płk Benedykt Januszewski;
— dyrektor Biura Śledczego MSW płk Tadeusz Kwiatkowski;
— dyrektor Biura Operacyjnego KGMO płk Jan Wieloch;
— dyrektor Biura Ochrony Rządu gen. bryg. Jan Górecki;
— dyrektor Departamentu Kadr MSW gen. bryg. Bonifacy Jedynak.

W okresie od grudnia 1980 roku do lutego roku następnego Ministerstwo Spraw Wewnętrznych koncentrowało swe wysiłki na agenturalnym spenetrowaniu „Solidarności" i innych powstających w tym czasie niezależnych organizacji społecznych, a także na drobiazgowym przygotowywaniu masowych aresztowań osób rzekomo zagrażających ustrojowi. W tej fazie planowania siły bezpieczeństwa miały gotową listę wytypowanych do aresztowania działaczy „Solidarności" i opozycji, na której znajdowało się już około 4.000 osób. Spośród tych 4.000 — 240 osób objęto stałą inwigilacją tak, aby ich można było aresztować w każdej chwili.

W Ministerstwie Obrony Narodowej przygotowania koncentrowały się na opracowywaniu aktów normatywno-prawnych (czy jak kto woli bezprawnych) stanu wojennego, typowaniu i przejmowaniu od MSW pod ochronę wojska tzw. obiektów specjalnych, uszczegółowieniu koncepcji użycia jednostek wojskowych i ich współdziałania z siłami MSW, przygotowaniu mobilizacji i militaryzacji oraz przygotowaniu resortów cywilnych do działania w okresie stanu wojennego.

Przygotowaniem aktów prawnych stanu wojennego z ramienia MON kierował wiceminister Obrony Narodowej, sekretarz KOK gen. broni Tadeusz Tuczapski. Wszystkie dekrety Rady Państwa, rozporządzenia wykonawcze ministrów, a nawet obwiesz-

czenie o stanie wojennym redagowane były w sekretariacie KOK przy ulicy Krzywickiego w Warszawie. Pod bezpośrednim nadzorem szefa tego sekretariatu, późniejszego prezydenta m.st. Warszawy gen. dyw. Mieczysława Dębickiego. Redagowali je w uzgodnieniu z właściwymi resortami, w tym także (o zgrozo) z resortem Sprawiedliwości, płk Tadeusz Malicki oraz podlegli mu przyuczeni prawnicy wojskowi.

Szczegółowym planowaniem użycia sił zbrojnych w okresie stanu wojennego zajmował się zastępca Szefa Zarządu I Sztabu Generalnego WP płk (dziś już generał) Franciszek Puchała.

Sprawami mobilizacji, militaryzacji oraz wszelkimi sprawami związanymi z realizacją postanowień o powszechnym obowiązku obrony w okresie stanu wojennego bezpośrednio kierował Zastępca Szefa Sztabu Generalnego WP do spraw organizacyjno-mobilizacyjnych, wówczas gen. dyw., Antoni Jasiński. W pracach tych uczestniczył płk Stefan Marciniak oraz inni wyznaczeni przez gen. Jasińskiego oficerowie zarządu X Sztabu Gen. WP.

Przygotowaniem kluczowych resortów cywilnych do działań w okresie stanu wojennego zajmowali się właściwi szefowie tych resortów lub ich pierwsi zastępcy. Uczestniczyli w tym także wojskowi dyrektorzy generalni lub dyrektorzy departamentów wojskowych:

— w Ministerstwie Łączności — gen. bryg. Leon Kołatkowski;
— w Ministerstwie Energetyki i Energii Atomowej — płk Piotr Panasiuk;
— w Ministerstwie Komunikacji — płk Jerzy Budrewicz;
— w Ministerstwie Handlu Zagranicznego i Usług — płk Tadeusz Antoniuk.

Przygotowaniem propagandy z ramienia KC PZPR zajmował się Walery Namiotkiewicz.

Pierwszy projekt radiowo-telewizyjnego wystąpienia premiera Rządu PRL, które miał on wygłosić do narodu na wiosnę roku 1981 w momencie wprowadzenia stanu wojennego, opracował wówczas Główny Zarząd Polityczny WP pod osobistym kierownictwem gen. bryg. Tadeusza Szaciło.

Mnie — podówczas płk. Ryszardowi Kuklińskiemu — przypadła w udziale robocza koordynacja (zgrywanie) planów wszystkich uczestników planowania stanu wojennego oraz opracowanie centralnego planu kierowania działalnością państwa w tym okresie.

Do VIII Plenum KC PZPR, które — między innymi — zadecydowało o zmianie na stanowisku premiera Rządu PRL, przygotowania stanu wojennego prowadzono w zasadzie osobno w MSW i MON. Sporadyczne dyskusje pomiędzy szefem Sztabu Generalnego gen. Siwickim i ministrem Spraw Wewnętrznych

Mirosławem Milewskim oraz rzadkie robocze uzgodnienia pomiędzy MON i MSW wpłynęły na to, iż pomiędzy tymi dwoma uczestnikami planowania utrzymywały się nadal dość poważne różnice w takich kwestiach jak: rola jednostek WP w ewentualnej konfrontacji z ludnością, aspekty prawne stanu wojennego oraz wynikające z tego pewne szczegóły dotyczące momentu rozpoczęcia masowych aresztowań.

W tym stanie rzeczy, niemal natychmiast po powołaniu przez Sejm PRL gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego na stanowisko premiera, na jego polecenie rozpoczęto przygotowanie wspólnej gry decyzyjnej wszystkich uczestników planowania, aby usunąć rozbieżności oraz w pełni zintegrować plany działania pod jednym wspólnym kierownictwem. 16 lutego 1981 roku, kiedy kraj był jeszcze pod wrażeniem słynnego *exposé* nowego premiera-generała, w którym przedstawił on swój idealistyczny, ale w końcu pozytywny program oraz zaapelował o „trzy pracowite miesiące — 90 spokojnych dni", w auli budynku Inspektoratu Obrony Terytorialnej i Wojsk Obrony Wewnętrznej przy Alejach Niepodległości zebrała się grupa 45 wyższych oficerów MON i MSW oraz dwóch funkcjonariuszy Wydziału Propagandy KC PZPR, aby ostatecznie doszlifować i zgrać plany wprowadzenia stanu wojennego.

Grze decyzyjnej współprzewodniczyli: Mirosław Milewski i gen. broni Florian Siwicki.

Ze strony MSW brało w niej udział 20 oficerów (wszyscy już uprzednio przeze mnie wymienieni) oraz dodatkowo:

— dyrektor Departamentu Uzbrojenia MSW gen. bryg. Stefan Stochaj i dyrektor Departamentu Materiałowo-Technicznego Zaopatrzenia MSW.

Ze strony MON uczestniczyło 19 osób, w tym wszyscy, których wymieniłem, że uczestniczyli w planowaniu stanu wojennego oraz dodatkowo:

— Szef Wojsk Łączności, gen. bryg. Marian Pasternak,
— Szef Zarządu Sztabu Gen. WP płk Henryk Święcicki,
— Szef Oddziału Szefostwa WSW, płk Mieczysław Kędzia oraz
— Szef oddziału w sekretariacie KOK, płk Zdzisław Malina.

Z Komitetu Centralnego PZPR oprócz Walerego Namiotkiewicza uczestniczył również towarzysz Czyż.

Mimo tak starannie dobranego grona uczestników gry, wszyscy obecni na sali poproszeni zostali o podpisanie specjalnych zobowiązań do zachowania tajemnicy. Przedstawiane koncepcje działania nie mogły być opracowane na piśmie, a jedynie referowane z pamięci. Do robienia notatek upoważniony był tylko sekretariat gry (ze strony MSW płk Jan Wasiluk i płk Jan Czyżewski, a ze strony MON płk Czesław Witt i ja).

W toku dyskusji uczestnicy gry doszli wprawdzie do zgodnej oceny, iż wprowadzenie w ówczesnych warunkach stanu wojennego może być początkiem największego w historii Polski narodowego dramatu, ale ostateczne wnioski, jakie z tej oceny zostały wyciągnięte, ten dramat jedynie przybliżały.

A więc przede wszystkim odrzucona została ostatecznie myśl gen. broni Tadeusza Tuczapskiego, aby rząd wniósł pod obrady Sejmu PRL ustawy wyjątkowe stanu wojennego. Uczestnicy gry doszli do wniosku, iż zlikwidowanie wielomilionowej „Solidarności" będzie możliwe tylko przy pełnym jej zaskoczeniu. Ustalono, że najkorzystniejszym momentem do rozpoczęcia akcji będzie dzień wolny od pracy i nauki, najlepiej noc z soboty na niedzielę.

Za najważniejsze posunięcie stanu wojennego uznana została tak zwana „Operacja Wiosna", której celem było internowanie około sześciu tysięcy aktywnych działaczy „Solidarności" oraz innych niezależnych organizacji zawodowych i społecznych. Ustalono, że operacja ta może przynieść oczekiwane rezultaty tylko wówczas jeśli zostanie przeprowadzona na 12 do 6 godzin przed oficjalnym wprowadzeniem stanu wojennego.

W toku gry osiągnięto również ostateczne porozumienie w kwestii podziału ról wojska i sił bezpieczeństwa oraz ich współdziałania w czasie ewentualnych działań konfrontacyjnych z ludnością.

Zgodzono się, że w rejonach zakładów przemysłowych, zakładów pracy i uczelni operować będą wyłącznie siły bezpieczeństwa. Natomiast wojsko działać będzie bardziej ostrożnie, co najwyżej jako siła wspierająca, rozwijana w miastach i blokująca ośrodki przemysłowe.

Gra wojenna zamykała drugi już tak zwany „wiosenny" okres planowania stanu wojennego. W dniu 20 lutego 1981 roku wnioski z tego przedsięwzięcia przedstawione zostały gen. Jaruzelskiemu. W dniu następnym, to jest 21 lutego w sobotę, szef Sztabu Generalnego WP gen. broni Siwicki poinformował mnie, że przedstawiony materiał został przez gen. Jaruzelskiego zaaprobowany. Premier wniósł jedynie kilka drobnych uzupełnień i polecił przerobienie go na informację *„O stanie przygotowania państwa do wprowadzenia stanu wojennego"*, którą zamierzał on przedstawić radzieckiemu kierownictwu w czasie XXVI Zjazdu KPZR.

3 marca PAP informowała, że: „członek Biura Politycznego KC PZPR, prezes Rady Ministrów PRL, minister Obrony Narodowej, gen. Wojciech Jaruzelski, członek delegacji PZPR na XXVI Zjazd KPZR spotkał się 3 bm. na Kremlu z członkiem Biura Politycznego, Przewodniczącym Rady Ministrów ZSRR, Nikołajem Tichonowem". Społeczeństwo dowiedziało się z tego

komunikatu, że omawiane były problemy współpracy opartej na zasadach równości i wzajemnej, braterskiej pomocy.

Tylko niewiele osób wiedziało, że w czasie spotkania na Kremlu 3 marca 1981 roku premier Wojciech Jaruzelski przy przedstawianiu stronie radzieckiej programu swego rządu, złożył również szczegółową „Informację o stanie przygotowań państwa do wprowadzenia stanu wojennego" oraz zapewnił, że kierownictwo polskie „mając świadomość sojuszniczego zaplecza, jest zdecydowane do sięgnięcia po ten środek obrony kraju przed kontrrewolucją".

K.: — *Z tego co Pan powiedział wynika, że na wiosnę strona rządowa była już gotowa do konfrontacji ze społeczeństwem i że Związek Radziecki był dobrze o tym poinformowany. Dlaczego wobec tego w marcu i kwietniu ponownie wystąpiła groźba interwencji zbrojnej ZSRR? Czy mógłby Pan przedstawić tło tych wydarzeń oraz choćby najistotniejsze fakty?*

R.J.K.: — Pańska uwaga odnosząca się do tego, że na wiosnę strona rządowa była gotowa do konfrontacji ze społeczeństwem jest nieprecyzyjna. Rząd miał plany wprowadzenia stanu wojennego, miał koncepcję zniszczenia „Solidarności", ale w ówczesnych warunkach po prostu nie widział jeszcze możliwości wprowadzenia tego w życie. Pomijając jakiekolwiek inne motywy, jakimi gen. Jaruzelski mógł się kierować, on nie widział szansy na wprowadzenie stanu wojennego ze względów czysto pragmatycznych. Chodziło bowiem o to, aby operację tę nie tylko zacząć, ale przede wszystkim zakończyć dla „ludowej władzy" zwycięsko. Na wiosnę nie było to realistyczne, a nawet możliwe, ponieważ po stronie władzy było częściowo rozłożone MSW, niepewne wojsko i trochę twardogłowych w rozsypującej się partii; natomiast po stronie przeciwnej nie tylko milionowe rzesze „Solidarności", ale niemal całe społeczeństwo, które było władzy przeciwne. Przy takim stosunku sił o jakimkolwiek powodzeniu akcji uderzeniowej nie mogło być mowy.

W tej sytuacji gen. Jaruzelski zawsze, i przed 3 marca i później, zapewniał Moskwę, że jest zdecydowany na wprowadzenie stanu wojennego, a jedynie w nigdy niekończących się rozmowach z Rosjanami — do których i ja osobiście według jego wytycznych przygotowywałem materiały — tłumaczył, że trzeba trochę odczekać, aż stosunek sił choćby trochę się poprawi, aż „Solidarność" straci na popularności, a rząd pozyska choćby częściowe poparcie społeczeństwa. Wykazywał im także, iż czas potrzebny jest i po to, aby skonsolidować siły, na których mogłaby się oprzeć władza (chodziło tu o znane słabości MSW i partii).

 Rosjanie — jak zwykle we wszystkich kontaktach z gen. Ja-

ruzelskim — słuchali tego co było im wygodne lub co chcieli usłyszeć. Na początku roku 1981 słyszeli tylko, że wyraża on gotowość do „obrony socjalizmu" w Polsce i że jest zdecydowany wprowadzić stan wojenny. To że jednocześnie mówił, iż trzeba z tym czekać aż powstaną ku temu warunki, a głównie aż poprawi się stosunek sił, uważali za nieistotne, ponieważ niekorzystny stosunek sił gotowi byli w każdej chwili zmienić, kierując do Polski swoje dywizje, a nawet czeskie i niemieckie.

Na tym właśnie tle, tuż przed objęciem funkcji premiera przez gen. Jaruzelskiego, Moskwa wystąpiła z inicjatywą odbycia od 16 marca na terenie Polski oraz wokół jej granic — nieprzewidzianego uprzednio planami — wielkiego ćwiczenia dowódczo-sztabowego z wojskami, w którym uczestniczyć miało około 150 tysięcy żołnierzy, w tym na terenie PRL 30 tysięcy.

Sztab Generalny WP miał w tym względzie jak najgorsze przeczucia, gdyż Rosjanie nie ukrywali, iż ćwiczenie to ma ścisły związek z sytuacją w Polsce i jest pomyślane jako forma internacjonalistycznej pomocy komunistom polskim z przyjętą od początku kryzysu taktyką niedenerwowania Moskwy, kierownictwo partyjno-rządowe tę ofertę internacjonalistycznej pomocy przyjęło. Jak tę pomoc rozumieli Rosjanie, można było się przekonać już wkrótce.

Otóż na krótko przed VIII Plenum PZPR, na którym podjęte były decyzje o zmianie na stanowisku premiera Rządu PRL, do Polski przybyła grupa 18 radzieckich generałów ze Zjednoczonego Dowództwa, w tym wszyscy zastępcy marszałka Kulikowa, aby sprawdzić jak Wojsko Polskie przygotowane jest do ćwiczeń „Sojuz 81". Za aprobatą MON odwiedzili oni wszystkie okręgi wojskowe oraz rodzaje Sił Zbrojnych, sięgając niekiedy dywizji, a nawet pułków. Generałów tych wcale jednak nie interesowały sprawy wyszkolenia czy sprawności bojowej wojsk, a wyłącznie stosunek kadry dowódczej do kontrrewolucji. To na co sobie pozwalali w rozmowach z polskimi oficerami (niekiedy w cztery oczy), to już nie była agitacja, ale wręcz wzywanie do walki przeciwko własnemu społeczeństwu.

W 1 pułku zmechanizowanym w Wesołej koło Warszawy doszło nawet do tego, że generał Armii Afanasij Szczegłow (jedna z najwredniejszych postaci szowinizmu rosyjskiego) zadał dowódcy tego pułku pytanie: „Jak będziecie działali w przypadku jeśli zajdzie potrzeba usunięcia strajkujących z zakładu pracy?".

Charakter planowanych ćwiczeń „Sojuz 81" zaczął się jeszcze bardziej wyraziście rysować, kiedy od 14 lutego na teren Polski zaczęły przybywać rosyjskie grupy rekonesansowe. Okazało się, że celem prowadzonych rekonesansów wcale nie były typowe dla ćwiczebnych działań sztabów i wojsk lasy i poligony wojskowe, a takie obiekty jak: lotnisko Okęcie, Centrum Radiowo-

Telewizyjne na Mokotowie, Huta Warszawa, FSO Żerań, Stocznia Gdańska, kluczowe zakłady przemysłowe Elbląga, Szczecina, Poznania, Wrocławia, Świdnika i innych. Przybyłych z głębi terytorium ZSRR radzieckich generałów interesowały także lasy jako bazy ześrodkowania wojsk, ale nie z dala od wielkich aglomeracji miejsko-przemysłowych, jak to bywa w rutynowych ćwiczeniach, ale właśnie na styku z tymi aglomeracjami. Tak np. w pobliżu Warszawy na rejon ześrodkowania jednej radzieckiej dywizji wybrano Puszczę Kampinoską, a dla drugiej wytypowano rejon Pyr.

W czasie rekonesansów przed ćwiczeniem „Sojuz 81" były i takie sceny kiedy radziecki generał w przebraniu cywilnym dzielił się swymi troskami z oprowadzającym go również po cywilnemu oficerem WP: *„Możemy rozwinąć się przed zakładami pracy, zablokować je, ale co dalej? Jak zmusić ludzi do pracy?"*.

O tym wszystkim wiedział szef Sztabu Generalnego gen. broni F. Siwicki oraz Minister Obrony Narodowej i — w tym czasie — już premier Rządu PRL gen. armii W. Jaruzelski. Za ich zgodą przekazane zostały stronie radzieckiej nawet plany budynków użyteczności publicznej wytypowanych na radzieckie komendantury wojskowe w stolicy oraz w kilku innych miastach Polski.

Mówiąc o tych faktach, nie chcę choćby w najmniejszym stopniu sugerować, że gen. Jaruzelskiemu, a zwłaszcza Siwickiemu, zależało na sprowadzeniu radzieckich posiłków do Polski. Byłoby to nieprawdą. Natomiast nie ulega kwestii, że wyrażenie zgody na nieplanowane ćwiczenia „Sojuz 81", a później przymykanie oczu na przygotowywany przez Rosjan scenariusz tych „ćwiczeń" w tak skomplikowanej sytuacji kraju było co najmniej nieostrożnym igraniem z ogniem, delikatnie mówiąc.

Wydaje mi się, że i gen. Jaruzelski i Siwicki odczuli to sami najlepiej, kiedy 16 marca ćwiczenia te się zaczęły. Otóż w czwartek 19 marca, a więc w trzecim dniu ćwiczeń, które w zamyśle ich autorów miały tworzyć swego rodzaju zaplecze dla długo obiecywanej kontrofensywy rządu, doszło do pierwszej poważniejszej konfrontacji pomiędzy władzą i „Solidarnością" w Bydgoszczy.

Dla władzy to „rozpoznanie walką" wypadło fatalnie. Jak pamiętamy, po przerwaniu sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej oraz dotkliwym pobiciu przez bojówki Milewskiego popularnych działaczy: Jana Rulewskiego, Mariusza Łabentowicza i Michała Bartoszcze, protestowała cała Polska. Wobec tak jednoznacznej postawy społeczeństwa, które potępiło prowokację, rząd gen. Jaruzelskiego zaczął się cofać, ale szybko się okazało, że na żadne cofanie nie ma miejsca, bo z tyłu stał marszałek Kulikow i jego Armia Czerwona.

W momencie gdy rząd gen. Jaruzelskiego zaczął poszukiwać jakiejś formy kompromisu z „Solidarnością", która na 27 marca proklamowała 4-godzinny strajk ostrzegawczy, a od 31 marca ogólnopolski strajk powszechny, do Legnicy specjalnym samolotem przyleciał Szef Głównego Zarządu Operacyjnego Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRR. Po czterogodzinnej konferencji z marszałkiem Kulikowem w cztery oczy, ten ostatni stwierdził, że ćwiczenia „Sojuz" (które zgodnie z zawartym porozumieniem miały się skończyć w dniu następnym, to jest 25 marca) zostają bezterminowo przedłużone.

Przedłużenie ćwiczeń Układu Warszawskiego w normalnych warunkach (chociaż w przeszłości nigdy się to nie zdarzało) mogłoby być nawet niezauważone, ale w końcu marca 1981 roku budziło poważny niepokój, i to z dwóch powodów:

— pierwszy, to pretekst do wprowadzenia na terytorium PRL większej liczby armii „Zaprzyjaźnionych",
— i drugi (może jeszcze istotniejszy), to aprobata istnienia niezależnego od Sztabu Generalnego WP ośrodka dowodzenia Siłami Zbrojnymi PRL, w tym zwłaszcza utrzymywanie nietypowej dla czasu pokoju sytuacji, która umożliwiała generałowi broni Eugeniuszowi Molczykowi, znanemu z podporządkowania Moskwie, dowodzenia wojskami frontu polskiego, a więc prawie całymi wojskami lądowymi i lotniczymi.

Nie bez znaczenia był także fakt, że pod pretekstem ćwiczenia strona radziecka zażądała wydzielenia miejsc na Centralnym Stanowisku Dowodzenia Obroną Powietrzną Kraju w Pyrach koło Warszawy dla dużej grupy oficerów radzieckich, co umożliwiło im w praktyce przejęcie całkowitej kontroli obszaru powietrznego PRL.

Niewykluczone, że gen. Jaruzelski lub gen. Siwicki byli spokojni, bo wiedzieli coś więcej na ten temat, ale ich podwładni mieli jak najgorsze przeczucia. Ja sam w Sztabie Generalnym WP odebrałem co najmniej trzy telefoniczne interwencje z Białobrzegów koło Warszawy, gdzie był rozwinięty Sztab Frontu. Bardzo poważni oficerowie zapytywali mnie: „co wy tam w Sztabie Generalnym robicie? My wiemy w jakim celu jesteśmy tu trzymani. Czy góra naprawdę nie rozumie o co chodzi? Kończcie to, chcemy wracać do naszych miejsc pracy" itp.

Moskwa miała jednak nadal zupełnie inne plany. 27 marca 1981 roku na płycie wojskowej lotniska Okęcie wylądował rządowy samolot ZSRR, na pokładzie którego przybyło do Polski ponad 30 funkcjonariuszy Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR, Ministerstwa Obrony ZSRR oraz Gospłanu, w celu szczegółowego zapoznania się z planami wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. Grupą wojskową kierował marszałek ZSRR

Wiktor Kulikow, a zespołem KGB — pierwszy zastępca Andropowa.

Po zapoznaniu się z naszymi planami, Rosjanie uznali je za niewystarczające i przedstawili swoje postulaty w tej sprawie. Według oceny Rosjan, wprowadzenie stanu wojennego podyktowane jest koniecznością obrony socjalizmu. Wraz z jego wprowadzeniem należy zawiesić konstytucję i całą władzę przekazać w ręce Naczelnego Dowództwa Wojskowego. W terenie władzę powinni sprawować dowódcy garnizonów, a tam gdzie ich nie ma, wyznaczeni dowódcy WP. Egzekutorem stanu wojennego powinna być armia, siły bezpieczeństwa i aktywne siły partii. W okresie stanu wojennego oraz w czasie przygotowań do jego wprowadzenia należy skoncentrować wysiłek na demaskowaniu kontrrewolucji w „Solidarności", identyfikacji przywódców i elementów skrajnych, ustaleniu ich miejsc pobytu, wprowadzeniu agentury do wrogich organizacji oraz zlokalizowaniu podziemnych radiostacji i poligrafii. Rosjanie zalecili również, aby na czternaście godzin przed wprowadzeniem stanu wojennego przeprowadzić internowanie, a następnie śledztwa i sądy doraźne. Oświadczyli oni także, iż do zdławienia kontrrewolucji i strajków powinny być użyte siły bezpieczeństwa wspólnie z armią. Do Sztabu Generalnego WP, dowództw okręgów i rodzajów sił zbrojnych zalecili przyjąć doradców radzieckich.

Po udzieleniu „konsultacji" (bo tak to zostało nazwane), radzieccy specjaliści od stanu wojennego w Polsce zwrócili się o wniesienie poprawek w naszych planach oraz wyrazili życzenie ich ponownego przejrzenia tak szybko, jak tylko będą gotowe.

Dla wykazania radzieckiej stronie polskiego konfliktu, że właściwie cała partia jest za kompromisem ze społeczeństwem Stanisław Kania zwołał na sobotę 28 marca 1981 roku IX Plenum KC PZPR, które — jak wiadomo — podjęło uchwałę wyrażającą wolę dialogu i porozumienia.

Z tą legitymacją w prasie ogłoszono „Raport Komisji Rządowej o przebiegu wydarzeń w Bydgoszczy" oraz „Uwagi 'Solidarności' " do tego raportu.

Społeczeństwo odetchnęło z ulgą. Władza nie, gdyż po przetrwaniu sprowokowanej przez siebie konfrontacji ze społeczeństwem, teraz resztkami sił musiała walczyć ze swym protektorem — Moskwą o prawo do dalszego kierowania losami kraju.

Rosjanie reagowali gniewnie. Nawet nie chcieli rozmawiać na temat zakończenia ćwiczeń „Sojuz 81". Zapytywani nieśmiało o powody jego kontynuowania dawali nie zawsze dyplomatyczne odpowiedzi. Tak na przykład Szef Sztabu ZSZ gen. Anatolij Gribkow odpowiedział że: „cele ćwiczeń jeszcze nie zostały osiągnięte". Natomiast marszałek Kulikow stwierdził wprost

że: „ćwiczenia są kontynuowane dlatego, że w Polsce jest kontrrewolucja".

Nie jestem w stanie przedstawić co radzieccy marszałkowie mówili Stanisławowi Kani i gen. Jaruzelskiemu gdyż rozmawiali z nimi w cztery oczy i to z każdym osobno.

3 kwietnia wieczorem, pod osłoną ciemności, radziecki samolot dostarczył Kanię i Jaruzelskiego przed samo oblicze Leonida Breżniewa. Rozmowa była krótka, gdyż nad ranem 4 kwietnia tym samym radzieckim samolotem wojskowym powrócili oni do Warszawy. Nie znam treści tych rozmów, ale ich atmosferę, a nawet treść mogłem odtworzyć na podstawie tego z czym w tych dniach miał do czynienia Sztab Generalny WP.

Otóż 3 kwietnia, a więc w momencie gdy Kania i Jaruzelski przygotowywali się do wylotu na spotkanie z Breżniewem, Rosjanie rozpoczęli powietrzną wojnę nerwów z Polską. Tego dnia, bez uprzedniego zgłoszenia polskim organom ruchu lotniczego przebazowali z Czechosłowacji do Polski 32 śmigłowce bojowe Mi-6 oraz przerzucili do Brzegu za pomocą 10 samolotów AN-12 niezidentyfikowany transport wojskowy. W następnych dniach śmigłowce te wykonywały loty bojowe do rejonu Torunia oraz w inne części kraju. Wspomniane loty — niezależnie od aspektów terrorystycznych — tworzyły poważne zagrożenie w obszarze powietrznym PRL, gdyż radzieccy piloci nie podporządkowywali się naszym organom ruchu lotniczego.

Na zapytania Szefa Sztabu Generalnego WP, gen. Siwickiego, Rosjanie dawali różne odpowiedzi. I tak dowódca Południowej Grupy Wojsk AR poinformował gen. Siwickiego, że są to normalne loty w ramach ćwiczeń ich armii lotniczej. Natomiast gen. armii Gribkow (szef sztabu ZSZ) stwierdził, że odbywa się normalna rotacja wojsk oraz dostawa żywności, na którą obecnie nie można liczyć ze źródeł polskich.

7 kwietnia przebywający na Zjeździe Komunistycznej Partii Czechosłowacji Leonid Breżniew podjął decyzję o zakończeniu ćwiczeń „Sojuz 81". Ćwiczenia się formalnie zakończyły, ale terror militarny ZSRR wobec PRL utrzymywał się nadal.

8 kwietnia, bez uprzedzenia kierownictwa MON a nawet kontroli ruchu lotniczego, do Brzegu koło Opola przyleciał kolejny transport 19 samolotów AN-12 a w dniu następnym 14 samolotów AN-12 i 4 samoloty IŁ-76.

Równocześnie trwały rajdy radzieckich śmigłowców bojowych na trasie Legnica - Toruń oraz transporty pojedynczych samolotów do Mińska Mazowieckiego.

Przy takim akompaniamencie „braterstwa broni", grupa radzieckiego Zjednoczonego Dowództwa ZSZ państw Układu Warszawskiego z marszałkiem Kulikowem na czele 8 kwietnia przyleciała do Warszawy aby na miejscu zapoznać się czy zalecone

przez nich poprawki i uzupełnienia do planów wprowadzenia stanu wojennego zostały wniesione. Marszałek Kulikow zajął się naszym kierownictwem partyjno-wojskowym, natomiast reszta grupy badała plany szczegółowe w Sztabie Generalnym.

W czasie sprawdzania planów, szef Sztabu Zjednoczonych Sił Zbrojnych gen. armii Gribkow wybrał 20 najważniejszych dokumentów planistycznych oraz zwrócił się o ich przetłumaczenie i przekazanie stronie radzieckiej, co oczywiście zostało uczynione. Opracowane dokumenty planistyczne, jakkolwiek nie uwzględniały wielu postulatów „konsultantów" radzieckich, przyjęte zostały w zasadzie pozytywnie. Rosjanie domagali się jednak, aby zostały one wszystkie podpisane, łącznie z uchwałami i dekretami Rady Państwa, aby w każdej chwili mogły być wprowadzone w życie.

8 kwietnia Kulikow i Gribkow opuścili Polskę. W radzieckiej jednostce łączności w Rembertowie pozostała bliżej nieokreślona grupa operacyjna Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRR. Natomiast grupa operacyjna Sztabu ZSZ państw Układu Warszawskiego w liczbie 47 wyższych radzieckich funkcjonariuszy wojskowych wraz z przekazaną stronie radzieckiej dokumentacją planistyczną stanu wojennego przeniesiona została do Legnicy.

W nocy z 9 na 10 kwietnia pracowałem w sztabie generalnym nad dokumentami stanu wojennego. Tuż po północy zameldowano mi, że Rosjanie zgłosili organom ruchu lotniczego Wojsk Obrony Powietrznej Kraju przylot między godziną 3 i 5 rano z Rygi, Wilna i Lwowa 35 samolotów AN-12 i 12 samolotów IŁ-76, a także lot 11 śmigłowców Mi-6 na trasie Brzeg - Toruń. Zaangażowanie tak dużej liczby ciężkich samolotów transportowych oznaczało w istocie uruchomienie 3 mostów powietrznych do Polski. Na szczęście, rankiem 10 kwietnia Moskwa loty te zawiesiła, choć ich definitywnie nie odwołała.

Po tej uwerturze, 10 kwietnia Kulikow wraz ze swym zastępcą do spraw flot sojuszniczych, admirałem Michajlinem, przybyli ponownie do Polski w rejon Świnoujścia, skąd Kulikow zabiegał o spotkanie z Jaruzelskim. Powiedziano mu jednak, że premier jest u Kani i spotkanie możliwe będzie dopiero 13 kwietnia. Gen. Jaruzelski chciał uniknąć tego spotkania, gdyż strona radziecka w dalszym ciągu nalegała na ustalenie konkretnego terminu wprowadzenia stanu wojennego. Przygotowując się do wyznaczonego na 13 kwietnia spotkania z Kulikowem, 11 kwietnia gen. Jaruzelski przybył do Sztabu Generalnego WP, aby w gronie ścisłego kierownictwa zapoznać się osobiście z opracowanymi planami. Był on wyraźnie przygnębiony, a nawet załamany. Po rozpatrzeniu najważniejszych dokumentów planu, ogarnęło go jeszcze większe przygnębienie. Powiedział wprost: „w najczarniejszych zakątkach mej wyobraźni nie znajduję myśli,

że coś takiego możemy zrobić. Nie chciałbym być już premierem, kiedy trzeba będzie podpisać te dokumenty do realizacji. Sytuacja jednak jest taka, że stłuczenie trzech nosów w Bydgoszczy doprowadziło nas na krawędź przepaści".

W dalszym toku wypowiadanych urywkami myśli, negatywnie ocenił Rulewskiego z bydgoskiej i Bujaka z warszawskiej „Solidarności", stwierdzając, że „ich postawa jest typowa dla socjalfaszyzmu". Gen. Jaruzelski opowiedział się za ewentualnym pośrednim wariantem między masowym internowaniem opozycji, a koncepcją stosowania tylko krótkich i selektywnych zatrzymań i aresztowań najbardziej ekstremalnych działaczy. Dalsze rozważania Jaruzelskiego na te tematy przerwał dziennik wieczorny w TV, który chciał on obejrzeć. Tego dnia dziennik był dla niego raczej łaskawy, ponieważ i własne społeczeństwo i komentarze zagraniczne (oczywiście tylko te z Zachodu) w zasadzie dobrze przyjęły jego wystąpienie sejmowe w poprzedniego dnia. Wyraźnie tym zbudowany, po obejrzeniu dziennika telewizyjnego, opuścił Sztab Generalny WP. 13 kwietnia spotkał się z Kulikowem, jednakże stanowczo przeciwstawił się sprecyzowaniu konkretnego terminu wprowadzenia stanu wojennego oraz podpisania dokumentów z tym związanych.

W połowie kwietnia zagrożenie interwencją zbrojną ZSRR zaczęło się powoli cofać, ale chyba naprawdę nigdy nie ustało. Związek Radziecki nigdy nie wycofał z PRL rozwiniętego w czasie ćwiczeń „Sojuz 81" wojennego systemu dowodzenia siłami interwencyjnymi.

Po znanych komunikatach „Solidarności" o pojawieniu się tu i ówdzie nowych jednostek i instalacji radzieckich, grupa starszych oficerów Sztabu Generalnego WP na własną rękę podjęła badanie sprawy. Rozpoznanie to przynosiło niekiedy szokujące — jeśli nie groteskowe — informacje. Tak np. dowódca 3 Dywizji Zmechanizowanej poinformował, że w rejonie lotniska Radawiec koło Lublina znajduje się grupa radzieckich żołnierzy ze sprzętem łączności pod dowództwem majora, który nawiązał z nim oficjalny kontakt, prosząc o żywność. Według oświadczenia tegoż majora, jego grupa została przerzucona z terytorium ZSRR w celu przyjęcia w ciągu najbliższych 3 dni bliżej nieokreślonego zrzutu powietrznego AR na tym lotnisku. Wobec wyczerpania własnych zapasów żywności, zwrócił się on o pomoc do dowódcy garnizonu w Lublinie.

Dyskretne, nieoficjalne rozpoznanie doprowadziło do potwierdzenia wszystkich sygnalizowanych przez „Solidarność" miejsc rozwinięcia nowych radzieckich grup i instalacji wojskowych.

Szef Sztabu Generalnego nie dawał temu wiary i nawet polecił mi udzielenie pomocy w przygotowaniu wywiadu pełno-

mocnika Rządu PRL do spraw pobytu wojsk radzieckich w Polsce gen. dyw. Michała Strygi dla telewizji polskiej, w którym miał on zdementować krążące na ten temat pogłoski, kiedy pod wpływem oficjalnych informacji, jakie wpłynęły z jednostek wojskowych z terenu, trzeba było z tego zrezygnować, aby nie doprowadzić do jeszcze jednej kompromitacji władz. Szef Sztabu Generalnego, gen. Siwicki dalej nie dawał temu wiary, ale na wszelki wypadek zwrócił się do szefa Sztabu Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej z prośbą o wyjaśnienia. W odpowiedzi otrzymał szyfrogram, że rzeczywiście w czasie ćwiczenia „Sojuz 81" na terytorium PRL rozwinięte zostały punkty łączności, na których nadal — w ramach przygotowania młodego rocznika — szkoleni są młodzi radzieccy żołnierze. Szef Sztabu Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej wymienił 18 rejonów nowo rozwiniętych radzieckich instalacji łączności. Nie były to oczywiście wszystkie nowe miejsca pobytu jednostek radzieckich, ale dano już temu spokój.

K.: — *Interesujący byłby Pański komentarz dlaczego na wiosnę Rosjanie, mając już właściwie na terytorium PRL znaczną liczbę wojsk oraz rozwinięty wojenny system dowodzenia, nie zdecydowali się na jakieś stanowcze kroki? Zanim jednak do tego dojdziemy chciałbym Pana prosić o odpowiedź na dwa pytania, które nasunęły mi się słuchając pańskiej wypowiedzi. Pierwsze: czy wojsko, a zwłaszcza generał Jaruzelski był osobiście zamieszany w prowokację bydgoską?*

R.J.K.: — Trudno mi odpowiedzieć na ile gen. Jaruzelski — jako premier rządu i minister Obrony Narodowej — zamieszany był osobiście w to co się stało w Bydgoszczy. Natomiast z całą pewnością mogę zaświadczyć, że zarówno on, jak i Szef Sztabu Generalnego gen. Siwicki byli na bieżąco informowani o przebiegu wypadków w siedzibie Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy. Wiem także, iż wieczorem 19 marca Wałęsa telefonował z interwencją do premiera. W sprzeczności z prawdą — a zgodnie z otrzymanymi instrukcjami — adiutanci premiera odpowiedzieli Wałęsie, że gen. Jaruzelskiego nie ma na miejscu. Wiem także, iż Oddział Propagandy Specjalnej Głównego Zarządu Politycznego WP — pod osobistym nadzorem gen. bryg. Tadeusza Szaciło oraz szefa GZP, gen. dyw. Józefa Baryły — opracował i wydrukował ulotki o samookaleczeniu się Jana Rulewskiego, które jeszcze w ciągu nocy z 19 na 20 marca, na polecenie gen. Siwickiego samolot wojskowy rozrzucił z powietrza nad Bydgoszczą.

 K.: — *Drugie pytanie: kiedy Rosjanie włączyli się do planowania*

stanu wojennego w Polsce oraz na czym polegała rola Kulikowa i jego sztabu w Legnicy na Śląsku?

R.J.K.: — W Ministerstwie Obrony Narodowej planowaniem stanu wojennego zajmowali się wyłącznie Polacy. Rosjanie włączyli się do tego dopiero w końcu marca 1981 roku i to tylko w charakterze nadzorców „konsultantów". Na szczeblu wykonawczym ich udział ograniczył się właściwie do wydania w dniu 27 marca 1981 zaleceń generalnych oraz do skontrolowania w dniu 8 kwietnia, jak ich zalecenia zostały wykonane. Po 8 kwietnia, to jest po zapoznaniu się z wniesionymi korektami do planów, po stwierdzeniu, że ich najważniejsze zalecenia zostały uwzględnione oraz po zabraniu jednego egzemplarza planów do Legnicy, ich rola sprowadzała się jedynie do wywierania presji na gen. Jaruzelskiego i Siwickiego, aby plany te zostały podpisane, a tym samym mogły być wprowadzone w życie w każdej chwili.

W Ministerstwie Spraw Wewnętrznych — jak mogę sądzić z mych służbowych kontaktów z tym resortem — Rosjanie włączyli się do tych spraw znacznie wcześniej i ich udział w samym planowaniu był znacznie większy. Wierzę, że szczegóły współpracy Rosjan z MSW, zwłaszcza przy sporządzeniu listy osób przewidzianych do internowania, będą z czasem również ujawnione.

Co się tyczy roli marszałka Kulikowa i jego sztabu w Legnicy, to był to już drugi (po kryzysie czechosłowackim w roku 1968) przypadek, kiedy Naczelny Dowódca Zjednoczonych Sił Zbrojnych państw Układu Warszawskiego okazał się kluczową figurą w rozwiązywaniu wewnętrznych problemów państwa będącego członkiem tego ugrupowania militarnego.

Niemal od początku wybuchu strajków na Wybrzeżu marszałek Kulikow kierował przygotowaniami akcji militarnych Związku Radzieckiego oraz niektórych innych państw Układu Warszawskiego przeciwko Polsce. W pierwszej fazie kryzysu, a więc do wiosny 1981, przygotowania te koncentrowały się wyłącznie w Sztabie Generalnym Sił Zbrojnych ZSRR. Od wiosny 1981 swą kwaterę przeniósł on do Legnicy. Zalążkiem legnickiego sztabu Kulikowa był wyłącznie radziecki zespół oficerów, którzy kierowali ćwiczeniem „Sojuz 81". Po zakończeniu tych ćwiczeń jego sztab rozdzielił się na dwie części. 47 wyższych radzieckich oficerów pozostało w Polsce w Legnicy, natomiast reszta wróciła do Moskwy.

18 kwietnia w Sztabie Zjednoczonych Sił Zbrojnych w Moskwie Kulikow przeprowadził odprawę z grupą 60-80 członków tego sztabu i oświadczył im, że na prośbę rządu PRL zostają skierowani do Polski, aby udzielić pomocy polskim komunistom. Cała

ta grupa oficerów radzieckich oraz innych armii Układu Warszawskiego w dniu 24 i 25 kwietnia została skierowana do Legnicy.

Od 25 kwietnia na stanowisku dowodzenia Kulikowa w Legnicy stale przebywała grupa wyższych oficerów radzieckich w liczbie od 107 do 130. W porównaniu ze sztabem Jakubowskiego, który był rozwinięty w tym samym miejscu przed i w czasie inwazji Czechosłowacji, sztab ten był co najmniej dwukrotnie liczniejszy. Oficerowie sztabu Kulikowa byli odizolowani od świata zewnętrznego oraz całkowicie odcięci od polskich środków masowego przekazu, w tym także od prasy partyjnej i wojskowej.

Sztab Kulikowa posiadał w swej dyspozycji jeden komplet polskich planów stanu wojennego i, stosownie do rozwoju sytuacji w kraju, zajmował się uaktualnianiem własnych alternatywnych i uzupełniających planów na ewentualną konieczność użycia armii radzieckiej oraz innych armii Układu Warszawskiego.

Radziecki personel tego sztabu — przy współpracy Przedstawicielstwa Naczelnego Dowódcy ZSZ przy Wojsku Polskim, który mieścił się w Warszawie przy ulicy Krzywickiego — prowadził codzienną analizę i ocenę sytuacji społeczno-politycznej w Polsce oraz przekazywał raporty w tej sprawie radzieckiemu kierownictwu w Moskwie.

Jedyną zauważalną od roku 1968 zmianą w roli Naczelnego Dowódcy ZSZ było to, iż w tamtych czasach marszałek Jakubowski zajmował się wyłącznie przygotowaniem i przeprowadzeniem samej operacji militarnej przeciwko Czechosłowacji. Rozmowy z kierownictwem czeskim prowadził natomiast wyłącznie Breżniew i jego przyboczna świta.

W czasie kryzysu w Polsce oprócz strony militarnej marszałek Kulikow wziął na siebie główny ciężar bezpośrednich kontaktów i rozmów z partyjno-politycznym kierownictwem PRL. Kontakty Kani i Jaruzelskiego z Breżniewem były tylko od święta. Na co dzień torturował ich wyłącznie Kulikow. U schyłku kryzysu Kulikow nawet nie zawsze i nie ze wszystkimi chciał rozmawiać. Szczycił się na przykład tym, że w pałacyku przy ulicy Sulkiewicza, gdzie czasami rezydował, wyrzucił Kanię za drzwi, bo przyszedł do niego o zbyt późnej porze, a w dodatku był pijany. To że Kania był wówczas pod wpływem alkoholu mogło być wymysłem zagniewanego marszałka, ale fakt, że został on z rezydencji Kulikowa wyproszony, bo trzymał się kursu IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR i był przeciwny użyciu siły, jest faktem historycznym.

K.: — *Abyśmy mogli zamknąć omawianie okresu wiosennego, chciałbym usłyszeć, jakie okoliczności — Pana zdaniem — powstrzymały Rosjan po raz wtóry od bezpośredniej interwencji*

zbrojnej w Polsce? Czy to była znowu reakcja Zachodu, do której doszło na podstawie Pana tajnych informacji, czy też wystąpiły jakieś inne czynniki?

R.J.K.: — Wydaje mi się, że na wiosnę przesądziły w zasadzie te same przyczyny, które powstrzymały ZSRR od inwazji grudniowej. Z jednej strony bardzo silna akcja dyplomatyczna nowej administracji amerykańskiej prezydenta Reagana oraz większości państw Europy Zachodniej, z drugiej zaś obawy Rosjan, jak na użycie siły zareaguje społeczeństwo polskie, a nawet sama armia.

Oni kontrolowali górne szczeble hierarchii wojskowej, ale mieli uzasadnione obawy o szczeble średnie i niższe. W owym czasie społeczeństwo polskie nie było dostatecznie zorientowane, jakie są nastroje wojska, ale Rosjanie znali je dobrze. Po jesiennym poborze w roku 1980 prawie jedną trzecią stanu osobowego żołnierzy służby czynnej stanowili młodzi ludzie, którzy albo byli uprzednio członkami „Solidarności", albo uczestniczyli w zorganizowanych przez ten związek różnych formach protestu społecznego. Po wiosennym wcieleniu młodego rocznika takich ludzi było już ponad połowę stanu armii, ale radzieckie obawy nie kończyły się na tym. To co napawało ich być może jeszcze większym niepokojem to fakt, że idee „Solidarności" udzieliły się ogromnej części kadry oficerskiej. Nawet niektóre organizacje partyjne wojska pośrednio lub bezpośrednio udzielały poparcia „Solidarności". Tak np. organizacja partyjna Zarządu Operacyjnego Sztabu Generalnego potępiła prowokację bydgoską, a imiennie Główny Zarząd Polityczny WP, który był bezpośrednio w tę prowokację wmieszany. Dziesiątki innych, podobnych w swej wymowie, przypadków solidaryzowania się z „Solidarnością" Rosjanie mogli śledzić właściwie we wszystkich niemal ogniwach Sił Zbrojnych.

W tym stanie rzeczy — wobec bardzo zdecydowanej postawy państw zachodnich, wobec wyraźnego zarysowania się po prowokacji bydgoskiej jakiegoś ogólnonarodowego frontu sprzeciwu przeciwko użyciu siły, do którego dołączyła się nawet znaczna część Ludowego Wojska Polskiego — oferta władzy krajowej, a zwłaszcza gen. Jaruzelskiego, że zrobi to na własny rachunek, okazała się dla Rosjan lepsza niż wzniecenie w Polsce pożaru, który trudno byłoby ugasić, albo koszty którego dla ZSRR byłyby zbyt wielkie.

K.: — *Z tego, co Pan dotychczas powiedział, wynika, że gen. Jaruzelski wspólnie zresztą ze Stanisławem Kanią obiecywali Rosjanom wprowadzić stan wojenny, ale nie ulega kwestii, że czynili wiele, aby ten moment jak najdłużej odwlec, a może nawet, aby się z tego całkowicie wymigać. Kiedy Pana zdaniem nastąpił*

przełom w ich podejściu do tej sprawy i kiedy zaczęli poważnie myśleć o tym, co nastąpiło 13 grudnia 1981 roku?

R I K — W postawie Stanisława Kani, od momentu wybrania go na I Sekretarza KC PZPR aż do IV Plenum KC PZPR, na którym został zmuszony do rezygnacji, nie było żadnych zmian. Kania przychylał się wprawdzie do żądań radzieckich, ale w istocie uznawał tylko walkę środkami politycznymi. Niewykluczone, że gdyby w Polsce wystąpiła nie urojona przez Moskwę, ale faktyczna kontrrewolucja i sięganie siłą po władzę, Kania aprobowałby nawet i stan wojenny. Ale takich zagrożeń nie widział i stanowi wojennemu, tak długo jak tylko mógł, przeciwstawiał się.

Po IX Nadzwyczajnym Zjeździe, na którym w demokratycznych wyborach uzyskał mandat PZPR, jego niechęć do użycia siły przekształciła się w zdecydowany opór.

W postawie gen. Jaruzelskiego, prawdopodobnie pod wpływem potwornej — skoordynowanej z działaniami rodzimej Targowicy — radzieckiej presji, której towarzyszyły nie mniejsze napięcia wewnątrz kraju, można było zauważyć wyraźne skłanianie się do rozwiązań siłowych jeszcze przed wystąpieniem oczekiwanych przez niego „sprzyjających ku temu warunków". Był już temu bardzo bliski w połowie czerwca. Odzwierciedleniem tego było jego wystąpienie na kolejnym, odbytym 19 czerwca 1981 roku, posiedzeniu Komitetu Obrony Kraju, poświęconym sprawie ewentualnego wprowadzenia stanu wojennego. Mówił on wówczas między innymi: „Trzeba poczynić korekty w scenariuszu wprowadzenia tego stanu. Na przeprowadzenie akcji „Wiosna" nie ma obecnie sił. Jest wielce prawdopodobne, że stan wojenny wprowadzi się dopiero w szóstym, siódmym dniu eskalacji bądź trwania zaburzeń, strajków czy niepokoju. Należy widzieć możliwość działań ograniczonych do poszczególnych regionów, a także selektywnego uruchomiania przewidzianych planem przedsięwzięć".

Od tego czasu, z małą przerwą w okresie przygotowań do IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR i tuż po jego zakończeniu, gen. Jaruzelski coraz bardziej oddalał się od linii politycznej Stanisława Kani. Krytyczny moment przyszedł na początku września, kiedy to — mimo dość złożonej sytuacji na tle dostępu „Solidarności" do środków masowego przekazu — I Sekretarz KC PZPR Stanisław Kania podtrzymywał swój sprzeciw wobec dość stanowczego żądania premiera-generała aby wprowadzić na tym tle stan wojenny. Z tego co wiem z bardzo pewnego źródła, powiedział on wprost gen. Jaruzelskiemu: „dałem swoje słowo, że nie użyjemy siły na VI i IX plenum KC PZPR, a także na Nadzwyczajnym Zjeździe Partii i muszę go dotrzymać".

W tej sytuacji, gen. Wojciech Jaruzelski zwołał na 13 września posiedzenie Komitetu Obrony Kraju, na które zaprosił Stanisława Kanię, aby wywrzeć na niego odpowiednią presję i wymusić zgodę na rozpoczęcie tak długo przygotowywanego uderzenia.

Posiedzenie było starannie wyreżyserowane przez samego premiera. Jednym z posunięć przygotowawczych było specjalne spotkanie kierownictwa MSW z kierownictwem Sztabu Generalnego dla uzgodnienia wspólnej linii i taktyki działania na posiedzeniu Komitetu Obrony Kraju. Spotkanie odbyło się wieczorem 10 września w Sztabie Generalnym WP. Ze strony MSW uczestniczył w nim gen. dyw. Czesław Kiszczak oraz gen. dyw. Bogusław Stachura. Ze strony MON szef Sztabu Generalnego WP, gen. broni Florian Siwicki oraz wszyscy czterej jego zastępcy: gen. dyw. Tadeusz Hupałowski, gen. dyw. Jerzy Skalski, gen dyw. Antoni Jasiński oraz gen. bryg. Mieczysław Dachowski.

Po tej owocnej naradzie, na odbytym w dniu 13 września 1981 roku nadzwyczajnym posiedzeniu Komitetu Obrony Kraju z udziałem zaproszonego Kani, wojsko i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wystąpiło we wspólnym bloku z postulatem niezwłocznego wprowadzenia stanu wojennego.

Gen. Kiszczak przedstawił „druzgocące dowody" parcia „Solidarności" do kontrrewolucyjnej zmiany ustroju PRL, poinformował o rzekomym tajnym planie „Solidarności" przejęcia środków masowego przekazu, a także o tym, że ruch ten posiada jakiegoś ukrytego sprzymierzeńca w samym centrum planowania stanu wojennego. Jako dowód tego przytoczył fakt, iż duża część działaczy „Solidarności" zna dokładnie nasze plany, łącznie z planem internowania, listą osób przewidzianych do aresztowań, a nawet kryptonimem tej operacji. W dalszej części swego wystąpienia gen. Kiszczak przedstawił stan przygotowania MSW do wprowadzenia stanu wojennego, stwierdzając, że są one w pełni gotowe do działań. W konkluzji zwrócił się o podjęcie decyzji politycznej o wprowadzeniu stanu wojennego.

Gen. Siwicki stwierdził na wstępie, że — cytuję dosłownie — „Sztab Generalny WP podziela przedstawioną przez Ministra Spraw Wewnętrznych, tow. gen. dyw. Cz. Kiszczaka ocenę zamiarów przeciwnika, który na pierwszej części zjazdu „Solidarności" odkrył swoje karty. Jesteśmy zgodni co do tego, iż w forsowanej obecnie przez radykałów nowej próbie sił same środki polityczne nie będą już w stanie powstrzymać niekorzystnego biegu wydarzeń w kierunku kontrrewolucyjnej zmiany systemu społeczno-politycznego oraz przejęcia władzy przez siły wrogie socjalizmowi.

Od początku konfliktu niezmiennie uważamy, że wprowadzenie stanu wojennego powinno być ostatecznością. Z tym większym niepokojem przyjmujemy — przygotowaną na wielką

skalę przez ekstremę „Solidarności" — konfrontację o dostęp do środków masowego przekazu oraz ustanowienie anarcho-syndykalistycznej koncepcji samorządów pracowniczych, która tę ostateczność w sposób niebezpieczny przybliża".

Wychodząc z powyższej oceny, gen. Siwicki — zgodnie z wytycznymi gen. Jaruzelskiego — przedstawił Komitetowi Obrony Kraju do rozpatrzenia dwa zasadnicze warianty działań.

W wariancie pierwszym: „W wypadku proklamowania przez KKP „Solidarność" gotowości strajkowej lub strajku prasy, radia i telewizji połączonego prawdopodobnie z kontynuowaniem dotychczasowych, bądź rozpoczynaniem nowych lokalnych i regionalnych form protestów, w tym także strajków" — gen. Siwicki zaproponował: „rozpocząć podwyższanie gotowości bojowej sił zbrojnych, sił resortu Spraw Wewnętrznych oraz ogólnej gotowości niektórych centralnych i terenowych organów administracji państwowej — jako wyraz zdecydowania władzy do radykalnego przeciwdziałania destrukcjom".

Omawiając ten wariant działań gen. Siwicki stwierdził, że: „Demonstracyjnie jawne oraz prowadzone z pełną determinacją przygotowania obronne w dziedzinie bezpieczeństwa państwa mogą spowodować cofnięcie się ekstremy, bądź czasowe złagodzenie jej presji i rozpoczęcie poszukiwań możliwych do przyjęcia przez władzę rozwiązań bez przekraczania progu fizycznej konfrontacji.

Wariant ten tworzy tylko pewną niewielką szansę przezwyciężenia impasu bez użycia siły. Jego zasadniczą słabością jest natomiast rezygnacja z czynnika zaskoczenia".

W dalszym wywodzie szef Sztabu Generalnego WP stwierdził, że: „Z punktu widzenia skuteczności działania organów i sił egzekwujących postanowienia o stanie wojennym, zwłaszcza prowadzenia niezwykle istotnych operacji specjalnych, wcześniejsze ujawnienie przygotowań nie jest celowe. Dlatego też drugi wariant — traktowany przez Sztab Generalny, a także resort Spraw Wewnętrznych jako zasadniczy — zakłada:

— po pierwsze — pełną skrytość przygotowań;
— po drugie — taki dobór momentu wprowadzenia stanu wojennego, który zapewniłby największe zaskoczenie niezbędne zarówno do celów operacyjnych, jak i wywołania silnego wstrząsu w społeczeństwie".

Przy omawianiu tego wariantu, gen. Siwicki poinformował, że: „Analiza posiadanych i stale uaktualnianych dokumentów planistycznych i wykonawczych upoważnia do zameldowania, iż w sensie organizacyjnym możliwe jest obecnie właściwie w bardzo krótkim czasie sięgnięcie do tego środka obrony państwa".

W konkluzji gen. Siwicki stwierdził, że: „stan wojenny jest niezwykle trudną i złożoną operacją. Już sam fakt odwołania się

władzy do tego środka obrony spowodować może różne, nieznane nam dziś, reakcje społeczeństwa. Jak zwykle w takich przypadkach o charakterze szczególnym pozostaje kwestia użycia broni. Mamy jednak prawo sądzić, że przeciwko decyzji władz może aktywnie wystąpić jedynie nieliczna ekstrema, natomiast większość społeczeństwa odczuwająca poważne dokuczliwości obecnego stanu zachowa wstrzemięźliwość, a następnie władzę poprze. Ponadto trzeba uwzględniać fakt, iż nie jesteśmy sami. W przypadku niekorzystnego rozwoju sytuacji zawsze możemy liczyć na pomoc naszych niezawodnych przyjaciół. Rodzi się więc potrzeba pełniejszego zacieśnienia sojuszniczej współpracy ze Związkiem Radzieckim oraz pozostałymi państwami Układu Warszawskiego. W ocenie Sztabu Generalnego WP istnieje jednak duża szansa rozstrzygnięcia problemów własnymi siłami. Dla osiągnięcia tego celu konieczne jest zdecydowanie ofensywne i precyzyjnie zsynchronizowane działanie wszystkich pozostających w dyspozycji państwa sił".

Wiceminister Obrony Narodowej i sekretarz Komitetu Obrony Kraju — gen. broni Tadeusz Tuczapski przedstawił komitetowi do rozpatrzenia akty prawne stanu wojennego (w 99 % te same, z którymi kraj zapoznał się 13 grudnia).

Za wprowadzeniem stanu wojennego wypowiedzieli się właściwie wszyscy członkowie KOK.

Przebieg posiedzenia zaskoczył Stanisława Kanię. Nie kwestionując nieuchronności wprowadzenia stanu wojennego, powiedział on jednak, że: „konfrontacja z wrogiem klasowym jest nieunikniona. Oznacza to walkę środkami politycznymi, a dopiero, gdy te zawiodą, mogą być stosowane represje".

Od 13 września 1981 roku tylko Kania stał na przeszkodzie podjęcia ostatecznej decyzji politycznej o wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego. Usunięcie tej przeszkody nie było trudne. Zaszczuty przez Moskwę, która niemal zaraz po IX Nadzwyczajnym Zjeździe Partii zaczęła go zupełnie ignorować, zmuszony został do ustąpienia miejsca temu, w kim Moskwa pokładała jeszcze ostatnią nadzieję. Formalna rezygnacja Kani z funkcji I Sekretarza KC PZPR nastąpiła — jak wiadomo — 18 października 1981 roku, na IV Plenum KC PZPR. W praktyce faktyczną władzę w partii utracił on właściwie w tym momencie, kiedy 13 września 1981 roku sprzeciwił się użyciu siły przeciwko „Solidarności".

Mimo że 13 września w obecności Kani Komitet Obrony Kraju nie podjął żadnej ostatecznej decyzji, nazajutrz — na osobiste polecenie gen. Jaruzelskiego — Sztab Generalny, przy współpracy MSW, przystąpił do szczegółowego opracowywania trzech dodatkowych wariantów wprowadzenia stanu wojennego:

— pierwszy — w przypadku zagrożenia strajkami okupacyjnymi;
— drugi — sytuacji trwania strajków okupacyjnych;
— trzeci — polegający na stopniowym „wpełzaniu w stan wojenny".

Równocześnie z tym przystąpiono do przestawiania MON na wojenną strukturę dowodzenia. W ramach tej struktury Zarząd Operacyjny Sztabu Generalnego WP miał stanowić główne centrum kierowania państwem w czasie stanu wojennego. Po wzmocnieniu zarządu oficerami z innych instytucji MON oraz funkcjonariuszami kluczowych resortów cywilnych w zarządzie miały funkcjonować dwa zespoły:
— planowania, na czele którego postawiono mnie (Ryszarda Kuklińskiego) oraz
— dowodzenia, którym miał kierować płk Franciszek Puchała.

Od końca września zaczęto przygotowywać miejsca pracy oraz wyposażać je w specjalne środki łączności do kierowania operacjami w czasie stanu wojennego.

W skromnych pomieszczeniach mojego oddziału zaczęło się robić ciasno, a atmosfera pracy stawała się coraz bardziej nerwowa. Do stałego zespołu operacyjnego, który dyżurował bez przerwy od momentu ogłoszenia strajków na Wybrzeżu w roku 1980, włączeni zostali dodatkowo oficerowie z innych instytucji centralnych MON oraz funkcjonariusze MSW. Drzwi do mojego gabinetu, gdzie zbiegały się wszystkie nici planowania, prawie się nie zamykały. Po blisko rocznym okresie przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego przyzwyczaiłem się do przelewania planów na papier. We wrześniu zaczęły się jednak pierwsze zderzenia z tymi samymi sprawami tyle, że w jednostkowych ludzkich wymiarach. Źle się czułem słuchając przedstawiciela wydzisłu propagandy KC PZPR, kiedy roztaczał przede mną wizję zamknięcia tygodników i gazet, które czytałem i nawet ceniłem, albo gdy zaczął wymieniać nazwiska publicystów, których lubiłem słuchać lub czytać, a którzy mieli niebawem zamilknąć. Strach mnie ogarniał, gdy słyszałem nazwiska różnych oportunistycznych miernot dziennikarskich, które misły zastąpić moich ulubionych redaktorów.

Jeszcze gorzej czułem się w służbowych kontaktach z przedstawicielami MSW, a zwłaszcza z dyrektorem zarządu tego ministerstwa, płk. Bronisławem Pawlikowskim, któremu marzyła się „noc długich noży" — krwawa rozprawa z niektórymi działaczami „Solidarności". Wiedziałem, że jego ręce mogą być za krótkie, by mogły dosięgnąć tych wszystkich, do których pałał nienawiścią. Niepokoiło jednak to, że operacja internowania pozostawała w wyłącznej gestii resortu płk. Pawlikowskiego.

W sumie, mimo sprzeciwu Kani, przygotowania do tego co

miało nastąpić 13 grudnia, ruszyły pełną parą już w połowie września. W październiku i listopadzie ciężar przygotowań wyraźnie przesunął się do MSW oraz wydziału propagandy KC PZPR, które miały przygotować silne, trafiające społeczeństwu do przekonania usprawiedliwienie użycia siły. W tamtym czasie dla generała Jaruzelskiego, który doskonale zdawał sobie sprawę, że w Polsce — ze względów historycznych — zawsze będzie potępiony ten, kto tę siłę przeciwko społeczeństwu użyje, stworzenie sobie jakiegoś alibi było sprawą bodajże najważniejszą.

Ponieważ z fabrykowaniem dowodów o sterowanej rzekomo z Zachodu kontrrewolucji nic nie wychodziło, MSW oraz wydział propagandy KC uruchomiły wszystkie swe siły, aby „Solidarność" przedstawić społeczeństwu jako ruch pchany przez jej przywódców do konfrontacji, a nawet jako siłę niszczącą, natomiast władzę jako stronę występującą w obronie państwa i jego obywateli.

W końcu października następuje spiętrzenie fali strajkowej. W szczególności jednogodzinny ostrzegawczy strajk powszechny, do którego doszło 28 października, wpłynął w sposób decydujący na dalszy bieg wydarzeń. W dniu tym byłem na posiedzeniu Rady Wojskowej Zjednoczonych Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego w Budapeszcie, i miałem możność obserwowania jak co najmniej połowa członków tego organu, w tym wszyscy Rosjanie i Polacy, śledziła przebieg tego strajku i jego wyniki. Jeszcze tego samego dnia wieczorem otrzymaliśmy w Budapeszcie oficjalne informacje, że strajk się nie udał. Według szacunku Sztabu Generalnego WP i wstępnych obliczeń, strajk poparło zaledwie niecałe 40 % członków „Solidarności"; ponad połowa zakładów i pracowników uznała, że był on nieusprawiedliwiony i w strajku udziału nie wzięła. Była to najlepsza wiadomość, jaką Kulikow usłyszał od wielu miesięcy.

Kiedy 31 października wraz z delegacją WP pod przewodnictwem gen. Molczyka wylądowaliśmy na płycie wojskowej lotniska Okęcie, od jednej z najwyżej postawionych osobistości wojskowych, które nas witały, usłyszałem to, czego się obawiałem już 13 września: „Decyzja już zapadła. W tej chwili „Najwyższy", czyli Jaruzelski, uzgadnia z sojusznikami konkretny termin i plan operacji".

W dniu 2 listopada, około godziny 14-tej, zostałem wezwany do zastępcy Szefa Sztabu Generalnego WP — gen. dywizji Jerzego Skalskiego, który nadzorował planowanie stanu wojennego przez Zarząd Operacyjny Sztabu Generalnego. Razem ze mną wezwani zostali: szef Zarządu Operacyjnego Sztabu Generalnego WP — gen. Wacław Szklarski oraz pozostali dwaj jego zastępcy — płk Czesław Witt i płk Franciszek Puchała.

W tym gronie gen. Skalski w tonie najwyższej powagi poin-

formował nas o dwóch nowych, niezwykle ważnych elementach, które będą miały istotny wpływ na nasze planowanie. Pierwszym z nich był fakt, że do generała Jaruzelskiego skierowane zostało formalne ultimatum pewnej grupy sekretarzy PZPR szczebla centralnego i terenowego, którzy zagrozili przejęciem inicjatywy w swoje ręce w przypadku dalszego zwlekania z rozpoczęciem akcji. Drugi element to wiadomość z wiarygodnego źródła, że Amerykanie są w posiadaniu najnowszej wersji naszych planów łącznie z projektami aktów prawnych regulujących stan wojenny. Ultimatum sekretarzy nie wywołało większego wrażenia, gdyż Moskwa posługiwała się Targowicą od grudnia 1980 roku, a ponadto niewiele to zmieniało podjęte już decyzje. Nikt z nas nawet nie pytał o nazwiska autorów ultimatum, domyślając się, że chodzi tu o Stefana Olszowskiego, Stanisława Kociołka, współautora grudniowej masakry na Wybrzeżu, twardogłowego Tadeusza Grabskiego, a w wojsku gen. broni Eugeniusza Molczyka, gen. broni Włodzimierza Sawczuka, gen. dyw. Tadeusza Krępskiego i jeszcze kilku innych.

Natomiast wiadomość, że nasze tajemnice przeciekły na Zachód i w każdej chwili „Solidarność" może być ostrzeżona, sparaliżowała wszystkich obecnych.

Doszło do dramatycznej wymiany zdań. Wszyscy zabierający kolejno głos: gen. Szklarski, płk Puchała, płk Witt zapewniali, że nie mają nic z tym wspólnego i oddawali się do dyspozycji władz bezpieczeństwa. Występujący jako ostatni z tej trójki, płk Witt powtórzył od dawna głoszony przez siebie pogląd, iż wszystkie dotychczasowe akcje „Solidarności" od jej powstania aż do dnia dzisiejszego wskazują, że ma ona ukrytego sojusznika w samym centrum władzy.

Kiedy oczy wszystkich skierowały się na mnie, aby usłyszeć, co ja o tym sądzę, doszedłem już do siebie i byłem zdecydowany potwierdzić tezę płk. Witta oraz oświadczyć, że byłem jednym z nich i przedstawić swoje racje. Zacząłem od tego, że w pełni podzielam opinię mojego poprzednika, że jestem do dyspozycji władz i gotów jestem współdziałać w toczącym się śledztwie... Kiedy zacząłem zbierać myśli, aby kontynuować dalej, gen. Skalski przerwał mi, twierdząc, że on nie prowadzi śledztwa (tym zajmują się służby bezpieczeństwa), a ponadto grono podejrzanych nie ogranicza się do nas czterech. Powiedział następnie, że powinniśmy się zastanowić jak najlepiej zorganizować naszą pracę, aby wykonać stojące przed nami zadania. Otwierając na ten temat dyskusję, gen. Skalski poinformował nas o wnioskach, jakie w opinii gen. Jaruzelskiego oraz gen. Siwickiego wynikają z powstałej sytuacji.

Wniosek pierwszy: w świetle otrzymanego ultimatum, od wprowadzenia stanu wojennego nie tylko nie ma odwrotu, ale

musimy być do tego gotowi wcześniej niż szykująca się do przejęcia władzy „Targowica".

Wniosek drugi: w związku z tym, że nasze plany przeciekły na Zachód, musimy być przygotowani na dużo większe trudności. Jest bowiem pewne, że jeśli „Solidarność" zostanie ostrzeżona, to podejmie uprzedzające akcje obronne, a więc ogłosi strajk generalny i wezwie załogi do zabarykadowania się w fabrykach i zakładach pracy. Gdybyśmy do tego dopuścili — mówił generał — to naszych sił może nie wystarczyć i będą musieli pomóc nam inni. Aby tego uniknąć, musimy być gotowi do akcji uprzedzającej jakiekolwiek posunięcia „Solidarności".

Od 2 do 7 listopada w Sztabie Generalnym WP wszystko szło w tym kierunku, jaki w imieniu kierownictwa MON przedstawił nam gen. Skalski. W tym stanie rzeczy dzień, w którym Ludowe Wojsko Polskie w podniosłym nastroju święciło uroczyście sześćdziesiątą czwartą rocznicę Rewolucji Październikowej, stał się ostatnim dniem mojej służby w jego szeregach.

K.: — *Jest ludzkie i zrozumiałe, że w sytuacji poważnego zagrożenia pańskiego życia oraz ewentualnych represji wobec pańskiej najbliższej rodziny, zdecydował się Pan opuścić kraj. Czy mógłby Pan przedstawić jak do tego doszło?*

R.J.K.: — Zagrożenie nie wyłoniło się nagle i niespodziewanie na początku listopada. Mimo tego nigdy nie myślałem o opuszczeniu kraju. Nawet po 13 września, kiedy organy bezpieczeństwa wszczęły w moim środowisku energiczne poszukiwania źródła przecieku naszych planów do „Solidarności" pozostałem na swoim miejscu. Ponieważ ujawnienie kryptonimu operacji internowania „Wiosna" zawężało krąg podejrzanych do tych, którzy go znali, liczyłem się z aresztowaniem w każdej chwili. Całą swoją reakcję ograniczyłem jednak wyłącznie do napisania czegoś w rodzaju politycznego testamentu. Ale wtedy czułem się jeszcze potrzebny. Między 2 i 7 listopada tę wiarę coraz bardziej traciłem.

W godzinach rannych 7 listopada uczestniczyłem w rutynowej odprawie szefa Sztabu Generalnego WP. Gen. Siwicki nie miał nam nic nowego do zakomunikowania, ale właśnie to jeszcze bardziej przekonało mnie, że nic już nie może zapobiec wprowadzeniu stanu wojennego.

Opuszczając około południa małą salkę konferencyjną Sztabu Generalnego WP, zacząłem zbierać myśli. Co dalej? Kierowca mojej „Wołgi" ruszył pełną szybkością z ulicy Rakowieckiej, aby jak zwykle Puławską, I Armii Wojska Polskiego, Trasą Łazienkowską i Wisłostradą dowieźć mnie do naszego mieszkania na Nowym Mieście. — Dziś nie musimy się spieszyć — zwró-

ciłem się do kierowcy, prosząc go, aby jechał bardzo powoli. Po raz pierwszy od ponad roku zacząłem przyglądać się przechodniom, domom, a nawet drzewom mojego miasta.

Kiedy mijaliśmy zamek królewski przypomniałem sobie niewielki epizod kiedy zupełnie bezwiednie naraziłem się gen. Jaruzelskiemu. Otóż w czasie przygotowań do posiedzenia Komitetu Ministrów Obrony państw Układu Warszawskiego, które miało miejsce w grudniu 1979 roku w Warszawie, generał spytał mnie co Niemcy pokazywali członkom komitetu w czasie ostatniego posiedzenia w Berlinie i co my możemy im pokazać u nas. — Niemcy — odpowiedziałem — zaprezentowali swój szklany Pałac Kultury i Odpoczynku, bo ze spuścizną Bismarcka mieli jeszcze pewne zahamowania. Ale my naprawdę mamy coś godnego do pokazania temu gremium. W świetle przewidywanej problematyki posiedzenia obiekt ten jest bardzo na czasie, towarzyszu generale! — Co takiego? — zapytał z zaciekawieniem minister Obrony Narodowej. — Zamek królewski — odparłem. W tym momencie twarz generała tak się zmieniła, jakbym popełnił jakiś wyjątkowy nietakt. Zmrożony odwrócił się i bez słowa zaczął się oddalać. — Ja wiem, że zamek nie jest jeszcze wykończony — powiedziałem, podążając za sztywną postacią generała — ale nawet w tym stanie w jakim jest obecnie robi niezwykłe wrażenie. Ja tam chodzę i wiem... W tej chwili ten pokaz naszej historii jest jak najbardziej... — Nie skończyłem, gdyż generał nie chciał tego słuchać. Uważał, że pokazanie Rosjanom naszego Zamku Królewskiego w momencie gdy zażądali oni od Polski oraz reszty państw Układu Warszawskiego zrzeczenia się resztek suwerenności nad siłami zbrojnymi może być poczytane za prowokację. Dziś prowokacją wobec ZSRR jest „Solidarność" i dlatego trzeba ją zniszczyć.

Kiedy z Wisłostrady zaczęliśmy skręcać w ulicę Sanguszki mój sympatyczny żołnierz-kierowca, którego lubiłem jak własnego syna, zapytał kiedy ma przyjechać pod dom aby mnie zawieść do pracy. — Jutro z pułku wal prosto na parking Sztabu Generalnego — odpowiedziałem — samochód może być potrzebny oficerom naszego oddziału. W poniedziałek tak samo... Jeśli będę cię potrzebował, zadzwonię. — Mijając ulicę Przyrynek, po raz któryś z rzędu zauważyłem dwóch młodych ludzi szybko odwracających twarze. Podobna sytuacja na końcu ulicy Rajców, tuż przy plebanii kościoła Najświętszej Marii Panny, a więc niecałe 50 metrów od mojego domu. Sterczeli tam dzień i noc prawie od tygodnia. Wiedziałem dobrze, że nie są to ekstremiści „Solidarności", którzy — według oficjalnych ostrzeżeń moich przełożonych — zamierzali porwać członków rodzin ważnych osób wojskowych, aby w drodze szantażu łagodzić, a nawet załamać operacje stanu wojennego. Wiedziałem również doskonale,

że nie jest to także ochrona mojej rodziny przed taką ewentualnością, ponieważ w tym celu miało być użyte wojsko, a nie cywilna służba bezpieczeństwa. Domyślałem się, że zostałem już obstawiony.

Nie oczekiwałem, że aresztowanie nastąpi natychmiast, a nawet w ciągu najbliższych dni, gdyż służba bezpieczeństwa musiała najpierw wytropić najistotniejsze dla śledztwa moje ewentualne konspiracyjne kontakty i powiązania wewnątrz sił zbrojnych PRL, w relacjach z Armią Radziecką i pozostałymi armiami Układu Warszawskiego, z partią, opozycją, „Solidarnością" itd. Tym nie mniej sytuacja była poważna i mogłem się w swych rachubach mylić. Zacząłem więc od porządkowania domu, gdzie oprócz dużej biblioteki, w której znajdowały się również pewne pozycje drugiego obiegu, miałem jednak duży zbiór najbardziej tajnych materiałów i dokumentów dotyczących nierównoprawnej współpracy wojskowej PRL ze Związkiem Radzieckim w ramach Układu Warszawskiego oraz wszystkich przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego, co przecież łatwo można było zakwalifikować jako materiały szpiegowskie.

Tu muszę wyjaśnić, że nigdy nie podważałem celowości pozostawania Polski w Układzie Warszawskim na zasadzie sojuszu równoprawnych sprzymierzeńców, ale z dezaprobatą odnosiłem się do wszystkiego co przekształcało tę organizację w narzędzie radzieckiego ekspansjonizmu, co pozbawiało państwa członkowskie suwerennych praw do kierowania własnymi siłami zbrojnymi i własną obroną, co wreszcie tworzyło podstawy do ingerencji ZSRR w wewnętrzne sprawy Polski. Ponieważ moje opinie w tych sprawach spotykały się jedynie z negatywnymi reakcjami mych przełożonych, w pewnym momencie zacząłem gromadzić odbitki niemal wszystkich protokołów posiedzeń, uchwał i decyzji państw Układu Warszawskiego od momentu powstania tej organizacji, aż do jesieni roku 1981, łącznie z materiałami wyrażającymi stanowisko PRL we wszystkich rozpatrywanych sprawach.

Od listopada 1980 roku zacząłem gromadzić wszystkie dokumenty i materiały dotyczące stanu wojennego. Spośród innych materiałów miałem bardzo cenne dokumenty dotyczące udziału Polski w radzieckiej inwazji Czechosłowacji w roku 1968, roli Wojska Polskiego w tragicznych wydarzeniach grudniowych na wybrzeżu, spraw represji za praktyki religijne w wojsku, a także wszystkie osobiste notatki z tajnych rozmów i rokowań kierownictwa MON PRL z Rosjanami.

Wszystkie zgromadzone dokumenty traktowałem jako pewnego rodzaju rozwinięcie i poszerzenie prowadzonego przeze mnie od sierpnia 1968 roku z niewielkimi przerwami dziennika, a właściwie notatek pisanych nocami, z myślą, że może kiedyś

wyłonią się możliwości wydobycia ich na światło dzienne. Osobiste papiery, takie jak: listy, spis telefonów, adresy, zdjęcia znajomych i wszystko co choćby w najmniejszym stopniu mogło narazić niewinnych ludzi, selekcjonowałem i paliłem 4, 5 i 6 listopada. 7 listopada, zaraz po powrocie do domu, zacząłem palić moje cenne archiwum. Mieszkanie było pełne dymu, ponieważ przy tak dużej ilości papieru, komin odmówił posłuszeństwa. Aby nie ulec zaczadzeniu otwierałem okna, ale uchodzący z mieszkania dym zwracał uwagę krążących wokół domu tajniaków, którzy mogli w każdej chwili wtargnąć do mojego domu.

Z drugiej strony coraz bardziej uświadamiałem sobie, że niszczę kopie dokumentów o dużej wadze historycznej, których oryginały zapewne nigdy nie będą ujawnione. Ponieważ w czasie ewentualnego aresztowania nic już nie mogło mi ani zaszkodzić, ani pomóc, postanowiłem opuścić kraj wraz z pozostałymi, niespalonymi dokumentami. Wydaje mi się, że jest jeszcze za wcześnie aby przedstawić okoliczności, jak do tego doszło. Wierzę jednak, że kiedyś w przyszłości i te sprawy będą mogły być ujawnione.

K.: — *Wspomniał Pan, że z dezaprobatą odnosił się Pan do wszystkiego, co przekształcało Układ Warszawski w narzędzie radzieckiej dominacji nad Polską. Czy mógłby Pan powiedzieć, jak wygląda stosunek zależności Wojska Polskiego od dowództwa radzieckiego? Czy jest to stosunek rozkazodawczy czy też Jaruzelski ma możliwość przeciwstawiania się decyzjom Układu Warszawskiego, albo poddawania ich pod dyskusję?*

R.J.K.: — Przede wszystkim chciałbym rozwiać panujący na Wschodzie i Zachodzie mit, że sama przynależność do Układu Warszawskiego niejako automatycznie pozbawia państwa członkowskie suwerennych praw do decydowania o swoim losie, w tym także decydowania w sprawach własnej narodowej obrony. To jest zwykłe nieporozumienie, ponieważ ani zawarty w roku 1955 Układ (który zresztą jest jawny i powszechnie dostępny), ani żadne jego tajne klauzule tych suwerennych praw poszczególnych państw członkowskich nie przekreśliły. Z niezbywalnych praw suwerenności państwa członkowskiego Układu Warszawskiego korzysta w całej rozciągłości Socjalistyczna Republika Rumunii, która prowadzi nie tylko niezależną od ZSRR politykę, ale zachowała także całkowicie niezależną od ZSRR obronę narodową. W dziedzinie obrony narodowej Rumunii, w tym także dowodzenia jej siłami zbrojnymi nie ma dwóch prawd: jednej na użytek własnego społeczeństwa i armii, a drugiej na użytek wspólnoty socjalistycznej pod przewodnictwem Związku Radzieckiego, jak to jest w PRL.

Rumunia bez żadnych dwuznaczności i niedomówień ustanowiła w swej konstytucji, że siłami zbrojnymi Socjalistycznej Republiki Rumunii, zarówno w czasie pokoju jak i wojny, dowodzi narodowe dowództwo i od tego konstytucyjnego prawa rumuńskie kierownictwo nigdy nie odeszło. Rumunia, mimo znacznej presji, jaką na nią wywierano, w ramach Układu Warszawskiego nigdy nie podpisała żadnego dwu lub wielostronnego porozumienia, które by tę zasadę naruszało. W ten sposób socjalistyczna Republika Rumunii — mimo iż jest członkiem Układu Warszawskiego oraz ma takie same jak Polska uwarunkowania geostrategiczne — pozostała wyłącznym dysponentem swych sił zbrojnych oraz swego potencjału obronnego.

Sytuacja PRL, której przywódcy od schyłku lat sześćdziesiątych zaczęli stopniowo wyzbywać się suwerennych praw Polski do dysponowania własnymi siłami zbrojnymi i własną obroną, jest bardzo skomplikowana, choć nie we wszystkich warunkach i sytuacjach beznadziejna.

Beznadziejna jest tylko w okresach zagrożenia wojennego oraz na czas wojny, ponieważ — zgodnie z przyjętym przez PRL na przełomie roku 1979/1980, tak zwanym „Statutem Zjednoczonych Sił Zbrojnych i Organów kierowania nimi na czas wojny" — w tych sytuacjach kierowanie obroną Polski oraz dowodzenie jej siłami zbrojnymi przechodzi całkowicie w ręce tak zwanego Jedynego Najwyższego Naczelnego Dowództwa. PRL zgodziła się dobrowolnie, że tym Jedynym Najwyższym Naczelnym Dowództwem będzie niepodzielnie Najwyższe Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych Związku Radzieckiego, a jego organem roboczym wyłącznie radziecki Sztab Generalny. Strona polska zgodziła się nawet na to, że przy Najwyższym Naczelnym Dowództwie nie ma i nie będzie żadnego polskiego przedstawiciela lub choćby misji łącznikowej.

Polskimi Siłami Zbrojnymi radzieckie Najwyższe Dowództwo dowodzić będzie poprzez swe niższe organy dowodzenia. I tak:

Polski Front, a więc całe operacyjne Wojska Lądowe oraz Wojska Lotnicze podlegać mają bezpośrednio radzieckiemu Naczelnemu Dowódcy na Zachodnim Teatrze Działań Wojennych.

Całą Marynarką Wojenną PRL, łącznie z jej lądowymi bazami dowodzić będzie dowódca Floty Bałtyckiej ZSRR, który w sytuacji zagrożenia lub wojny staje się automatycznie dowódcą, a jego sztab sztabem tak zwanej Zjednoczonej Floty Bałtyckiej państw Układu Warszawskiego.

Nawet Wojska Obrony Powietrznej Kraju (uważane od momentu ich sformowania za trzon obrony własnego terytorium) nie będą dowodzone przez narodowe lecz przez radzieckie dowództwo. Pikantnym szczegółem porozumienia w tej sprawie

jest ustanowienie uprawnień radzieckiego dowództwa do używania jednostek obrony powietrznej kraju poza terytorium PRL.

W sumie, w przypadku zagrożenia i wojny, do 90 % ludowego Wojska Polskiego znajdzie się bezpośrednio pod rozkazami radzieckich dowództw. W gestii narodowego kierownictwa wojskowo-politycznego pozostaną właściwie jedynie krajowe jednostki logistyczne, jednostki inżynieryjno-technicznego zabezpieczenia tranzytu wojsk radzieckich przez terytorium PRL oraz jednostki przewidziane do szkolenia rezerw dla uzupełniania strat wojennych.

Wszelkie rozkazy i dyrektywy radzieckie dowództwa kierować będą bezpośrednio do podległych im polskich wojsk z pominięciem narodowego dowództwa. W praktyce oznacza to nieograniczone prawo ZSRR do dysponowania ludowym Wojskiem Polskim, bez żadnych uprzednich konsultacji z władzami PRL. Będący pod radzieckimi rozkazami żołnierze WP nie mają nawet zagwarantowanej narodowej, to jest polskiej jurysdykcji, polskich sądów wojennych. Nawet praca partyjno-polityczna koordynowana będzie nie przez KC PZPR lecz przez radziecki wydział polityczny przy Naczelnym Dowództwie na Zachodnim Teatrze Działań Wojennych.

Rola narodowego dowództwa PRL ograniczona będzie wyłącznie do funkcji wszechstronnego zaopatrzenia walczących pod radzieckim dowództwem wojsk polskich, szkolenia rezerw oraz uzupełnienia ludzkich i materialnych strat wojennych.

Wszystkie powyższe ustalenia, z uwagi na ich wyjątkowo drażliwy charakter, okryte są najwyższą tajemnicą i nikt w Wojsku Polskim, poza ścisłym kierownictwem MON nie ma o nich zielonego pojęcia. Nawet dowódcy rodzajów sił zbrojnych i okręgów wojskowych znają tylko tę część postanowień, która ich bezpośrednio dotyczy.

W czasie pokoju radzieckie kierowanie siłami zbrojnymi i obronnością państw Układu Warszawskiego zamaskowane jest szyldem tak zwanego Zjednoczonego Dowództwa Zjednoczonych Sił Zbrojnych. Dowództwo to zorganizowane jest w taki sposób, że wszystkie stanowiska kierownicze od Naczelnego Dowódcy, Szefa Sztabu, zastępców Naczelnego Dowódcy do spraw Obrony Powietrznej, Lotnictwa, Flot, Techniki, Tyłów, poprzez wszystkie szczeble w dół, aż do szefa oddziału (wydziału) w Sztabie i Komitecie Technicznym Zjednoczonych Sił Zbrojnych obsadzone są wyłącznie przez kadrę radziecką. Oficerowie pozostałych armii Układu Warszawskiego — niezależnie od nazwy zajmowanych stanowisk — spełniają wyłącznie funkcje informacyjne i łącznikowe w odniesieniu do ich własnych armii narodowych.

W czasie pokoju radzieckie Zjednoczone Dowództwo ZSZ państw Układu Warszawskiego, będące faktycznie filią Sztabu

Generalnego Sił Zbrojnych ZSRR — przynajmniej oficjalnie — nie ma uprawnień tak wielkich, jak w czasie zagrożenia i wojny.

Z pewnymi, zresztą dość istotnymi wyjątkami, które odnoszą się do wojsk Obrony Powietrznej Kraju oraz systemu przestawiania sił zbrojnych PRL ze stanu pokojowego na wojenny — dowództwo to nie ma żadnych formalnych praw do kierowania lub dowodzenia Wojskiem Polskim ponad głową ministra Obrony Narodowej lub szefa Sztabu Generalnego. Wszelkie dyrektywy, rozkazy czy też rekomendacje Naczelnego Dowódcy ZSZ mogą być kierowane wyłącznie do ministra Obrony Narodowej lub szefa Sztabu Generalnego WP, i dopiero po odpowiednim ich przerobieniu w ministerstwie Obrony Narodowej kierowane są w dół pod firmą Ministerstwa Obrony Narodowej PRL. Z reguły projekty dyrektyw i rozkazów kierowanych do WP jeszcze przed podpisaniem przez Naczelnego Dowódcę ZSZ uzgadniane są z ministrem Obrony Narodowej PRL, który może je przyjąć bez zastrzeżeń, może zgłosić propozycje zmian lub nawet wręcz odrzucić. W ważniejszych sprawach, na wniosek ministra Obrony Narodowej, decyzje podejmuje premier rządu i I sekretarz KC PZPR. Jednakże od chwili, gdy gen. Jaruzelski został ministrem Obrony Narodowej, w sferze polityki i rozwiązań militarnych Rosjanie nigdy nie mieli kłopotów z Polską. W latach 1968-1981 otrzymywali wszystko co chcieli bez potrzeby sięgania ponad głową polskiego narodowego dowództwa. Na początku lat osiemdziesiątych kontrolowali już właściwie wszystko, co było związane z obronnością PRL oraz funkcjonowaniem jej sił zbrojnych.

Moskwa określa np. w cyklach wieloletnich stan liczebny Wojska Polskiego na czas pokoju i wojny, jego struktury organizacyjne, uzbrojenie i wyposażenie, stan gotowości bojowej i mobilizacyjnej, kierunki szkolenia, zadania i plany użycia w czasie wojny itd., itp.

Z przyjętych w tym względzie zobowiązań ministerstwo Obrony Narodowej PRL rozliczane jest przez radzieckie dowództwo dwukrotnie w ciągu roku. Istnieje podwójny system sprawozdań. Jedne sprawozdania do Moskwy przesyła ministerstwo Obrony Narodowej, a drugie identyczne w formie i treści, lecz oparte na radzieckich narodowych źródłach — radzieckie Przedstawicielstwo Naczelnego Dowódcy ZSZ przy WP. Moskwa analizuje te sprawozdania, porównuje i z wszelkich odchyleń od przyjętych zobowiązań, niewykonania planów lub tylko niedokładności polskiej wersji sprawozdań, trzeba się gęsto tłumaczyć.

Są nawet takie paradoksy, że stan liczebny Wojska Polskiego, który Polska zgłosiła w czasie rokowań wiedeńskich (oczywiście niezgodny z prawdą) określony został przez Sztab Generalny Sił Zbrojnych ZSRR w Moskwie. Ponieważ nieprawdziwe

dane komplikowały negocjacje w Wiedniu w roku 1980, Sztab Generalny WP zamierzał je nieco przybliżyć do rzeczywistych. Towarzyszyłem właśnie gen. Siwickiemu w jego zabiegach w tej sprawie w Moskwie i byłem osobistym świadkiem kiedy dwugwiazdkowy radziecki generał Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRR powiedział memu szefowi Sztabu Generalnego WP *nielzja*, po czym wręczył nam gotową kartkę z danymi, którymi mogliśmy operować w negocjacjach z Zachodem.

Na podstawie przyjętych przez PRL zobowiązań Sztab Generalny musi uzgadniać z radzieckim dowództwem między innymi pokojową dyslokację jednostek Wojska Polskiego.

Rosjanie mają zagwarantowane prawo prowadzenia inspekcji i kontroli jednostek Wojska Polskiego. Brak konkretnych ustaleń co mogą oni kontrolować, a czego nie, prowadzi np. do takiej sytuacji, jaka miała miejsce na początku lutego 1981 roku, kiedy pod pretekstem kontroli przygotowania Wojska Polskiego do ćwiczeń „Sojuz 81", radzieccy generałowie ze Zjednoczonego Dowództwa sprawdzali w istocie gotowość różnych szczebli i jednostek polskich do konfrontacji z „Solidarnością".

Pytał Pan, czy generał Jaruzelski ma możliwość przeciwstawienia się decyzjom dowództwa Paktu Warszawskiego, albo poddawania pod dyskusję sowieckie decyzje? Domyślam się, że chodzi Panu o możliwość przeciwstawienia się takim decyzjom jak np. inwazja Polski, czy też jakakolwiek inna forma ingerencji tych państw w wewnętrzne sprawy Polski. Gdyby Pan to samo pytanie sformułował bezimiennie, odniósł np. do przywódcy państwa członkowskiego Układu, nie byłoby kłopotów z odpowiedzią. Odpowiedziałbym bez wahania tak, ponieważ Układ Warszawski nie daje żadnemu państwu członkowskiemu czy grupie państw Układu Warszawskiego formalnego prawa do mieszania się w wewnętrzne sprawy innego państwa członkowskiego, nie mówiąc już o zbrojnej interwencji. Kto tej zasady broni, może się do niej odwoływać. Ja znam przypadki, kiedy w sprawach o najwyższym znaczeniu dla ZSRR, Socjalistyczna Republika Rumunii mówiła nie i nic jej się z tego powodu nie stało. Jeden z nich miał np. miejsce na posiedzeniu Doradczego Komitetu Politycznego, które odbywało się w Moskwie w dniu 23 listopada 1978 roku. Otóż na tym posiedzeniu strona rumuńska nie chciała się zgodzić na uchwałę, która zawierała generalne postanowienie o uznaniu Najwyższego Naczelnego Dowództwa Sił Zbrojnych ZSRR za jedyne dowództwo sił Układu Warszawskiego na czas wojny. Kiedy wierni sojusznicy ZSRR zaczęli za to atakować Rumunię prezydent Ceausescu wstał od stołu obrad i wraz z całą swą delegacją rumuńską opuścił Moskwę. Radziecka presja na Rumunię trwała jeszcze cały rok 1979 ale w końcu Moskwa musiała się cofnąć. Prezydent Ceausescu chce być lojalnym sojusznikiem

Związku Radzieckiego, ale nie jego poddanym. Jego kraj nie uczestniczył w inwazji Czechosłowacji oraz nie podpisał, jak już wspomniałem — żadnych porozumień, które poddawałyby w wątpliwość suwerenny status Socjalistycznej Republiki Rumunii.

Sytuacja gen. Jaruzelskiego — który w przeszłości udzielił czynnego poparcia Związkowi Radzieckiemu w jego inwazji Czechosłowacji, a więc uznał *de facto* prawo ingerencji Układu Warszawskiego w wewnętrzne sprawy państw członkowskich oraz tak dalece uzależnił obronność Polski od Związku Radzieckiego — jest zupełnie inna i dlatego trudno mi jest wyobrazić sobie okoliczności, w których — nawet gdyby bardzo pragnął — mógłby Rosjanom powiedzieć stanowczo NIE.

K.: — *Jak wiadomo, są tacy ludzie i w Polsce i za granicą, którzy dopatrują się w generale Jaruzelskim jakiegoś Konrada Wallenroda, który kierując się względami patriotycznymi uratował kraj przed katastrofą. Jak Pan to widzi?*

R.J.K.: — Ja widziałem i widzę to nadal, że w Polsce była realna szansa uniknięcia i radzieckiej interwencji i stanu wojennego. Na początku kryzysu generał Jaruzelski nie sprawował najwyższej funkcji w państwie. Tym nie mniej od sierpnia roku 1980 jego głos ważył najwięcej. Gdyby wspólnie ze Stanisławem Kanią znaleźli w sobie więcej godności i siły, gdyby nie okazywali uległości wobec Moskwy, lecz stanęli uczciwie na gruncie zawartych umów społecznych, Polska prawdopodobnie wyglądałaby dziś zupełnie inaczej.

250 zł

WYDAWNICTWO MOST
WARSZAWA 1987